Rok X[1]. Nr. 213 (3103). Wilno, Wtorek 7 Sierpnia 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Obrady II Zjazdu Polaków z Zagranicy

WARSZAWA, (Pat). Dziś o godz. 9 m. 15 rano rozpoczęły się w gmachu sejmu Rzplitej obrady 2 zjazdu Polaków z zagranicy.

W łożach rządowych zasiedli członkowie gabinetu z zastępującym premjera ministrem Zawadzkim na czele, marszałkowie sejmu i senatu Switalski i Raczkiewicz, prezes Izby NIKP gen. Krzemieński, prymas kardynał Hlond, biskup polowy Gawlina, prezes prokuratorji generalnej Bukowiecki, prezes najwyższego trybunału admin. Hełczyński, wicemarszałek Car, prezydent miasta Starzyński, wiceministrowie i wyżsi urzędnicy poszczególnych ministerstw. Loże dyplomatyczne wypełnili przedstawiciele ambasad i poselstw zagranicznych a w loży dziennikarskiej zasiedli dziennikarze zagraniczni i krajowi. Salę obrad wypełniły delegacje na zjazd Polaków z zagranicy w liczbie ok. 200 osób.

Obrady zagaił przewodniczący rady organizacyjnej Polaków z zagranicy marszałek Raczkiewicz, który powitał w serdecznych słowach Polaków z zagranicy. Bronisław Hełczyński złożył sprawozdanie komisji weryfikacyjnej. Zjazd zaakceptował pełnomocnictwa delegatów oraz honorowe Bolesława Adamowicza, Józefa Adamowicza i Stanisława Skarżyńskiego. Następnie ukonstytuowało się prezydjum zjazdu. Przewodniczącym został cenzor związku narodowego Polaków w Stanach Zjedn. prof. Ksawery Swietlik, zastępcą ks. dr. Domański patron zjazdu Polaków z Niemiec, a członkami Rejer z Francji, dr. Wolff z z Czechosłowacji i Paul z Brazylji.

PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO.

Następnie wygłosił przemówienie prof. Swietlik, który podziękował za wybór na przewodniczącego, poczem podniósł, że przybyli tu Polacy z Ameryki Półn. i Południowej, Azji i różnych krajów europejskich, aby złożyć cześć uznanie tej wielkiej i bogatej ziemi o wspaniałej i historycznej przeszłości, z której to ziemi wszyscy pochodzimy. Z odległości tysięcy mil z podziwem patrzyliśmy, jak naród polski walczył pod wodzą marszałka Piłsudskiego o niepodległość, jak krew przelewano na wszystkich pobojowiskach, jak bronił każdej piędzi ziemi, z radością i dumą patrzyliśmy, jak państwo rosło i potężniało.

Za trud, znój i pracę oraz krew przelaną składam narodowi polskiemu hołd. Do Polski przybyliśmy na zjazd, szukać wzmocnienia duchowego i nawiązać nici łączące każdego Polaka z ziemią jego ojców.

Tylko złączeni współpracą dla jednego wielkiego zadania możemy podnosić imię Polski jeszcze wyżej w oczach świata a genjalną kulturę polską, opartą na historycznych tradycjach potężnego narodu polskiego nieść między inne ludy i kraje.

Przemówienie prof. Swietlika było hucznie oklaskiwane zwłaszcza po ustępach dotyczących armji polskiej i marszałka Piłsudskiego.

PRZYBYCIE PREZYDENTA R. P. I DEPESZA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Po przemówieniu tem zarządzono przerwę, celem przywitania prezydenta Rzplitej. Po entuzjastycznem powitaniu prezydenta przewodniczący skolei odczytał depeszę, którą nadesłał marszałek Piłsudski, w której wita drugi zjazd Polaków z zagranicy i wyraża prawdziwą radość z postępującej szybko konsolidacji wśród rodaków z poza granic Rzplitej. W czasie odczytywania depeszy zebrani wstali z miejsc, poczem przewodniczący Swietlik wzniósł okrzyk: Józef Piłsudski, marszałek Polski, niech żyje, podchwycony przez zgromadzonych.

MARSZ. RACZKIEWICZ O POLAKACH ZAGRANICĄ.

Potem przemawiał przewodniczący rady organizacyjnej Polaków z zagranicy marszałek senatu Raczkiewicz. Gdy marsz. Raczkiewicz powiedział w swem przemówieniu, że, niestety, nie ze wszystkich krajów sąsiedzkich przybyli delegaci, na sali padł okrzyk: niech żyją Polacy z Sowietów, nagrodzony oklaskami przez pozostałych. Również oklaskiwane były słowa marsz. Raczkiewicza o wymarszu przez 20 laty pierwszych oddziałów legjonistów pod wodzą marsz. Piłsudskiego oraz słowa: biały orzeł na czerwonym tle zdobiący zwycięski samolot braci Adamowiczów —to symbol Przy tej sposobności zgotowano braciom Adamowiczom owację.

Inne przemówienia powitalne

W dalszym ciągu obrad 2-go zjazdu Polaków z zagranicy zabrał głos kardynał prymas Hlond, który powitał delegatów Polaków z zagranicy w imieniu kościoła. Powiedział on m. in.: przychodzicie tutaj nietylko jako przedstawiciele polskiej myśli, ducha polskiego i polskiej zagranicznej dumy, ale przychodzicie tutaj jako przedstawiciele katolickiej myśli zagranicznej. Jako takich was witam, pragnąc, aby to spotkanie z krajem, z państwem polskiem wielkiem i mocarstwowem było zarazem serdecznem spotkaniem z katolicką Polską.

Imieniem zarządu miasta przemawiał prezydent Stefan Starzyński, który zaznaczył, że zjazd i powstanie związku stać się muszą zaczątkiem odrodzenia potężnej myśli ducha polskości w świecie, podobnie jak wymarsz pierwszej kadrowej kompanji był zaczątkiem odrodzenia wielkiego narodu do odzyskania niepodległego bytu.

Skolei nastąpiło przemówienie przedstawicieli poszczególnych delegacyj Polaków z zagranicy. Kilkanaście tych przemówień rozpoczął delegat Polaków ze Stanów Zjednoczonych A. P. dr. Smykowski

Po przemówieniach delegatów przewodniczący plenarnego posiedzenia Swietlik posiedzenie zamknął. Następne plenarne posiedzenie rozpoczęło się o g. 16-tej.

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

Żałobne posiedzenie Reichstagu

BERLIN, (Pat). Od wczesnego ranka zamknięto silnym kordonem policji, SS i SA. dostęp do opery Krolla, gdzie miało się dziś odbyć żałobne posiedzenie Reichstagu. Ściany budynku udekorowano kwiatami i świerczyną, a z latarń zwisają długie czarne wstęgi. Otoczenie gmachu, które zwykle było nabite publicznością wznoszącą okrzyki na cześć popularnych dostojników, tymczasem jest zupełnie puste i cisza panuje dokoła gmachu.

O godz. 11.30 przyjeżdża „Fuehrer", odbiera raport od gen. Blomberga i przechodzi przed frontem oddziałów Reichswehry. Przy wszystkich wejściach do gmachu przeprowadza się ścisłą kontrolę i badane są karty wstępu. Wewnątrz gmachu cała sala obciągnięta jest krepą a światła przyciemnione. Na ławach ministrów zasiadł cały rząd. Na pierwszem miejscu siedzi Fuehrer. Ogólną uwagę zwraca osoba byłego kanclerza von Papena, który chociaż nie jest już właściwie członkiem gabinetu, zasiada w pierwszej ławie ministerjalnej. W ławach poselskich siedzi w mundurze wojskowym płk. Oskar Hindenburg z małżonką. Wszystkie ławy poselskie zajęte są przez posłów do Reichstagu, którzy przy byli w mundurach brunatnych. W łożach dyplomatycznych znajduje się korpus dyplomatyczny. Obok zasiedli attache wojskowi państw obcych, dalej siedział kronprync w wojskowym mundurze huzarskim.

O godz. 12-ej Goering jako przewodniczący Reichstagu otworzył posiedzenie, witając przedstawicieli dyplomacji oraz specjalnych delegatów zagranicznych i reprezentantów władz.

Następnie przemówił Hitler, który na początku zwrócił się do płk. Hindenburga z powitaniem a potem wskazał na niepokój, który od wielu miesięcy panował wśród społeczeństwa niemieckiego o prezydenta Hindenburga. W dalszym ciągu mówca skreślił życiorys Hindenburga i jego udział w historycznym rozwoju Niemiec. Kończąc wskazał na to, że Hindenburg był tym mężem stanu, który doprowadził do pogodzenia starej tradycji z nową siłą twórczą Niemiec. Schodząc z trybuny Hitler zbliżył się do płk. Hindenburga i uścisnął mu dłoń.

W końcu premjer Goering złożył płk. Hindenburgowi kondolencje w imieniu Reichstagu. Na tem posiedzenie zamknięto.



Hindenburg na łożu śmierci

Przy zwłokach zmarłego prezydenta Hindenburga straż pełnią oficerowie oddziałów Prus Wschodnich.

Budowa kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie

w 20-tą rocznicę wymarszu kadrówki

KRAKÓW, (Pat). W 20-tą rocznicę wymarszu pierwszej kompanji kadrowej z Krakowa odbyła się dziś rano w lesie Wolskim uroczystość rozpoczęcia prac około budowy kopca marszałka Piłsudskiego.

W pośrodku wzgórza Sowiniec położono kamień pamiątkowy z wyrytym napisem „6 sierpnia 1914 r.". Na wzgórze przybył prezes zarządu gł. zw. legjonistów Sławek z wiceprezesami wojew. Dziadoszem, posłem Starzakiem i inż. Toruniem. Pozatem byli wojew. krakowski Kwaśniewski, biskup Rospond, przedstawiciele pierwszej kompanji kadrowej i liczna publiczność.

Przemówienie płk. W. Sławka

O godz. 10 przy salwach armatnich podniesiono flagi państwowe na maszcie poczem prez. Sławek wygłosił następujące przemówienie:

Kraków powziął decyzję, by kopiec Józefa Piłsudskiego usypać.

Kraków, który był stolicą Polski w epoce kształtowania się państwa i jego najwspanialszego rozkwitu — w którym przeszłością przemawiają wąskie ulice, domy stare, najdawniejsze kościoły, Wawel — siedziba Królów i krypty Katedry Wawelskiej, chroniące tych Królów i wielkich mężów prochu, — Kraków, w którym historja czasów minionych w zabytkach żyje i dusze nasze z wielką przeszłością zespalając, dni pokolenia żyjącego w ciągłość dziejów wplata — ten Kraków odczuł wielkość naszej epoki. Zrozumiał również, że Człowiek, który w tej epoce państwo wskrzesił i narodowi wiarę w moc wysiłku ludzkiego przywrócił, jest nietylko jego Wodzem, ale i symbolem.

Kiedyś zatrą się w ludzkiej pamięci szczegóły zdarzeń, zanikną pamiątki historyczne — pozostanie symbol, pozostanie kopiec Józefa Piłsudskiego, tego Człowieka naszej epoki, który godność i honor Narodu na siebie wziąwszy wojnę najeźdźcom ogłosił.

Poszedł budzić ducha w tych warstwach, które — będąc liczbą — nie rozumiały jeszcze, że w imię ich własnej godności mają dać Polsce ramię — za broń imające i do broni sposobne i że one na swoje barki losy Narodu włożyć muszą.

I długie lata, dziesiątki lat Józef Piłsudski znajdując nielicznych pomocników, powoli krok za krokiem postanowienie swoje w życie wcielał. Przeciw sobie miał trzy potęgi mocarstw zaborczych i własnego Narodu zmalenie. Siły i środki materjalne były wszędzie — ale nie w Jego dyspozycji. Jako zasoby własne miał tylko siłę własnego ducha.

I przez lat kilkadziesiąt dotykalne i widoczne są tylko porażki, zadawane przez swoich i obcych. Czasem krótki błysk jakiegoś wyczynu, który ujawniał moc charakterów nielicznych rozproszonych jednostek, lecz który wzajemnego stosunku sił w Jego dyspozycji będących do sił wrogich w niczem nie zmieniał.

Poczucie materjalnej niemocy jest elementem stałym we wszelkich Jego obliczeniach — a decyzja którą ma powziąć, ważyć musi zawsze, że wynikiem działania może być jakieś drobne zwycięstwo, lub tylko za cenę życia honoru bronienie.

Niech nikt nie myśli, że Piłsudski niby wróżbita, jaki zgadnął bieg zdarzeń późniejszych i do nich się tylko dostosowywał. On siłę w Narodzie budował, bo siła tylko o losach Narodu mogła stanowić. To były i są Jego wróżby.

Wskrzeszenie Państwa, obronienie Jego granic — to radosny końcowy wynik po porażkach, których los nie szczędził na tak dużą część życia. I tylko wielki duch, wola, której nie załamać nie mogło, dały zwycięstwo i triumf.

To też my, Jego żołnierze, a wierzymy, że z nami i Naród, przystępujemy dziś do usypania z ziemi polskiej kopca, któryby imię Józefa Piłsudskiego przekazał wiekom przyszłym. Przekazał w czasy tak odległe, kiedy księgi historji pisanej już zbutwieją, kiedy ryte w kamieniu słowa wiatr i deszcze wykruszy.

W tym kopcu chcemy zamknąć, z wiecznością zespolić nasze—żołnierzy Piłsudskiego—uczucia, nasze tęsknoty i przeżycia. Chcemy by symbol wielkości na górze zdala widziany w duszach przyszłych pokoleń budził dumę. By Naród dumny przeszłością wiedział, że wysiłkiem i ofiarą wielkość swojej przyszłości ma wznosić. By rozumiał że czoło, które się przed wrogiem nie ugnie, że wola, która przed trudami i niebezpieczeństwem nie zmięknie — że to były, są i będą zawsze siły główne.

Niech to wskazanie przez Józefa Piłsudskiego Polsce dane na wieki z kopca tego promienieje.

Po przemówieniu prezesa Sławka, które wywarło na obecnych głębokie wrażenie chór krakowskiego zw. legjonistów odśpiewał „Nad Wisłą czuwa straż". W tej chwili wypuszczono 12.000 gołębi pocztowych z meldunkami o rozpoczęciu kopania kopca.

12.000 GOŁĘBI POCZTOWYCH.

Meldunek do marszałka Piłsudskiego, podpisany przez prezydenta krakowskiego Kaplickiego, brzmi: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Belweder. Komendancie, w dniu uroczystym rozpoczęcia prac około sypania kopca ku czci Twojego imienia miasto Kraków składa swój największy hołd i wyrazy niezmiennego oddania.

Plac Hindenburga w Berlinie

BERLIN. Pat. — Nadburmistrz Berlina zmienił nazwę placu von den Brandenburger Tor na plac Hindenburga. Jest to jeden z najbardziej reprezentacyjnych placów Berlina, położony tuż obok bramy Brandenburskiej.

Uroczystości pogrzebowe

NEUDECK. Pat. — Dziś o godz. 14,30 odlecieli z Berlina do Kwidzynia płk. Hindenburg z małżonką oraz sekretarze stanu Meissner i Funk. Nieco później odlecieli samolotem z Berlina do Kwidzynia kanclerz Hitler i premjer Goering, który natychmiast po wylądowaniu w Kwidzyniu udali się w dalszą drogę do Neudeck, celem wzięcia udziału w uroczystości żałobnej, która odbyła się o godz. 20,15.

——o§o——

„Cywilny" balon niemiecki

WIEDEN. Pat. — W miejscowości St. Pether w Austrji Górnej wylądował wczoraj wolny balon, pochodzący z Kolonji z załogą złożoną z 5 cywilnych lotników.

Balon zmuszony był lądować wskutek pęknięcia powłoki. Dwuch członków załogi w czasie lądowania odniosło lekkie rany. Pozostali członkowie załogi, po naprawieniu uszkodzeń balonu wyruszyli w drogę do Niemiec. Wedle przeprowadzonych dochodzeń lot balonu miał charakter ściśle prywatny.

Zbiegł

WIEDEŃ. Pat. — Korespondent Havasa donosi, że adwokat Wechler, którego wymieniają jako jednego z głównych organizatorów zamachu na pałac kanclerski w Wiedniu i którego aresztowanie zapowiadano w najbliższym czasie, zdołał uciec z Austrji i schronić się na terytorjum Rzeszy.

——o§o——

Monopol spirytusowy nie będzie wydzierżawiony

WARSZAWA. Pat. — W kilku pismach stołecznych ukazała się wiadomość, jakoby toczyły się z rządem rokowania o wydzierżawienie monopolu spirytusowego. Pat-leczna upoważniona jest do kategorycznego oświadczenia, że informacje te pozbawione są wszelkich faktycznych podstaw.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY

Układ w sprawie Żyrardowa wywołał skandal

Układ w sprawie Żyrardowa, zawarty między grupą francuską, a polskim komitetem obrony praw mniejszości akcjonarjuszów niespodziewanie wczoraj skomplikował się, przybierając posmak niezwykłego skandalu.

Jak się okazuje, układ podpisany został i zakomunikowany kilku przedstawicielom prasy przez parę osób, należących wprawdzie do komitetu polskiego, ale przez komitet nieupoważnionych do tak daleko idących poczynań.

Spawa wydaje się tem dziwniejsza, iż osoby podpisujące ze strony polskiej umowę, nie uważały za stosowne zwołać zebrania plenarnego komitetu i z niezwykłym pośpiechem podały tekst umowy do wiadomości prasy.

Tymczasem sprawa zarządu francuskiego znajdowała się już od dłuższego czasu w rękach prokuratora, ponieważ przewód sądowy w sprawach o sekwestr ujawnił szereg jaskrawych nadużyć ze strony zarządu fancuskiego.

Wczoraj prokurator, prowadzący dochodzenie przekazał sprawę sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi, p. Demantowi.

Zawarcie układu przez grupę francuską z nieupoważnionymi przedstawicielami komitetu polskiego miało widocznie na celu zahamowanie toku sprawy i chęć uwolnienia się od jej przykrych konsekwencyj.

Na pierwszą wiadomość o podpisaniu tego układu b. min. Zaleski oraz pos. Janusz Radziwiłł zaprotestowali przeciwko ogłoszeniu ich nazwisk, jako członków sądu arbitrażowego, ponieważ nikogo do tego nie upoważniali.

Ten niespodziewany obrót sprawy wywołał w kołach gospodarczych i politycznych zrozumiałe wrażenie.

Ministrowie zrzekają się urlopów letnich

W bież. tygodniu rozpoczyna, jak słychać wypoczynek wakacyjny minister przemysłu i handlu p. Floyar-Rajchman, natomiast minister roln. i ref. roln. p. Poniatowski i minister opieki społ. p. Paciorkowski z powodu nawału aktualnych spraw zrezygnowali z wypoczynku letniego.

Akcja obniżki cen

Sygnalizowana przez nas zniżka cen nafty sięgnąć ma, jak się dowiadujemy, 10—15%, zależnie od gatunku. Jednocześnie prowadzone są rokowania w spawie obniżenia cen węgla w tych samych granicach.

Akcja obniżki cen obejmie prawdopodobnie również kilka monopolowych artykułów, jak zapałki i sól.

Hitler o pokojowości Niemiec

Niemcy pragną stałego pokoju. Anschluss nieaktualny

LONDYN, (Pat). „Daily Mail" ogłasza wywiad z Hitlerem, w którym Hitler m. in. powiedział, że **jeżeli będzie zależeć od Niemiec to wojny nigdy nie będzie.** Znaczna większość członków rządu narodowego bardzo odczuła okropności wojny. Rok 1918 — powiedział Hitler — był dla nas nauczką i przestrogą. **Niemcy pragną, aby obecne granice były utrzymane.** Hitler zapewnił, iż Niemcy nigdy nie chwycą za oręż, jeżeli nie będzie chodziło o ich samoobronę.

Jeżeli **chodzi i Austrję,** to Hitler oświadczył, iż **Niemcy Austrji nigdy nie zaatakują** i nie mogą przeszkodzić Austrji, jeżeli pragnie ona przywrócił swój związek z Niemcami **Zagadnienie anschlussu nie jest zagadnieniem aktualnem.**

Hitler zaznaczył, iż nikt nie kwestjonuje niepodległości Austrji. **Niemcy austrjaccy dążą do unji z Niemcami, lecz sprawa ta nie zostanie w krótkim czasie rozstrzygnięta,** gdyż opozycja pozostałych części Europy jest zbyt wielka

Obrady Zjazdu Polaków z Zagranicy

(D. c. ze str. 1-szej)

Zakończenie plenarnego posiedzenia

WARSZAWA, (Pat). Popołudniowe posiedzenie plenarne 2-go zjazdu Polaków z zagranicy wznowiono o godzinie 16.15

Dyr. Lenartowicz złożył sprawozdanie z działalności rady organizacyjnej Polaków z zagranicy. Omawiając rezultaty pracy Lenartowicz podkreślił zasługi marsz. Raczkiewicza, prezesa tejże rady. Obecni przez powstanie i oklaski wyrazili uznanie i wdzięczność marsz. Raczkiewiczowi.

Następnie wygłosił referat poseł Miedziński o Polsce w ostatnich 5-ciu latach, zakończone powiedzeniem: każdy z nas zapytany gdziekolwiek na świecie kto jesteś, ma słuszne prawo, mówiąc Polak, z dumą podnieść głowę.

Po przemówieniu Miedzińskiego uchwalono wysłać depeszę do marszałka Józefa Piłsudskiego z wyrazami czci i hołdu. Po sprawozdaniu dyr. Paprockiego powołano do życia różne komisje które jutro rozpoczną obrady i na tem wyczerpano porządek obrad plenarnego posiedzenia, które też zamknął cenzor Świetlik.

Polacy z zagranicy u Prezydenta R. P.

WARSZAWA. Pat. — Dziś o godz. 16,30 Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na dziedzińcu zamkowym grupę młodzieży (3.000 osób) polskiej przybyłej na zlot młodzieży polskiej z zagranicy. Po paru przemówieniach Prezydent przyjaźnie rozmawiał z przewodnikami informując się o warunki życia zagranicą.

O godz. 18,30 Prezydent przyjął na posłuchanu delegatów, którzy przybyli na drugi zjazd polaków z zagranicy. Wraz z delegatami przybyły na zamek liczne wycieczki polaków z zagranicy. Delegaci oraz wycieczki ustawiły się we wszystkich salach królewskiego zamku a w ostatnich dwuch salach zebrały się delegacje organizacyj kobiecych. Prezydenta powitał marsz. Raczkiewicz, poczem Prezydent przeszedł przez wszystkie sale, zatrzymując się dłuższy czas przy każdej wycieczce i prowadząc rozmowy z poszczególnymi delegatami

——o§o——

Min. Lozorajtis wraca do Kowna

MOSKWA, (Pat). Minister spraw zagranicznych Litwy Lozorajtis opuścił wczoraj Moskwę, udając się do Kowna.

Zjazd lekarzy w Estonji

Związek lekarzy w Estonji, celem zapoznania kolegów polskich ze stanem lecznictwa, zaprosił z Polski dwóch lekarzy, którzy łącznie z lekarzami Łotwy, Litwy i państw skandynawskich przez 8 dni bawili w różnych miastach i uzdrowiskach estońskich.

Do wzięcia udziału w tej ekskursji Związek lekarzy polskich w. delegował d-ra pułk. Gaszczę z Warszawy i z Wilna kierownika ośrodka zdrowia d-ra Wasilewskiego.

—oOo—

Rozruchy antysemickie w Algierze

20 zabitych 70 rannych

PARYŻ. Pat. — W mieście Constantine w Algierze doszło wczoraj do poważnych rozruchów przeciwżydowskich. Miejscowa ludność rozpoczęła grabić sklepy żydowskie. Wiele magazynów rozbito, splondrowano i spalono. Są ranni i zabici.

Zajścia te powstały na tle awantury wywołanej przez jakiegoś pijanego.

Dzisiejszy „Paris Soir" zamieszcza depeszę z Algieru, wedle której ofiarą rozruchów w Constantine padło 20 zabitych i 70 rannych. Dokładnego przebiegu zajść dotychczas nie można jeszcze odtworzyć, jak również trudno ustalić liczbę poszkodowanych i strat materjalnych.

Kronika telegraficzna

— **ZA FAŁSZYWĄ WAGĘ I MIARĘ.** Ukazał się w Moskwie dekret o karach więziennych do lat 10 za oszukiwanie kupujących na wadze i mierze oraz cenie towarów, które to zjawisko przybrało masowy charakter w sowieckim handlu.

— **MAHATMA GANDHI** rozpoczął dzisiaj 7-dniową pokutę głodową, aby w ten sposób wyrazić swoje potępienie wobec wypadków z 5 lipca r. b., gdy zwolennicy Gandhiego w miejscowości Ajmar w czasie akcji propagandowej Gandhiego na rzecz parjasów dopuścili się czynów przemocy w zajściach z ortodoksami hinduskimi, zgrupowanych w związku satanistów.

— **WYKRYTO POKŁADY ZŁOTA, OŁOWIU I ARSENU** w okręgu chabarowskim, na Dalekim Wschodzie.

Wobec ostatnich wydarzeń
w Austrji i w Niemczech

(Od naszego korespondenta z Paryża)

Paryż, w sierpniu.

Ostatnie wydarzenia w Austrji odbiły się we Francji niezwykle żywem echem. Strzały rewolwerowe, od których padł kanclerz Dollfuss, uświadomiły dopiero całemu społeczeństwu francuskiemu powagę położenia. Naogół zadawalniano się bowiem dotychczas wyczekującą postawą, pozostawiając cały ciężar obrony niepodległości Austrji Mussoliniemu, jako najbardziej bezpośrednio zainteresowanemu w tej kwestji. Wiadomości o koncentracji wojsk włoskich na granicy austrjackiej wykazały dopiero, że sprawa austrjacka mogła wciągnąć Europę w nieobliczalne konflikty. Prasa domagała się zresztą energicznej akcji ze strony Francji, nie precyzując jednak, czy ma się ona ograniczyć wyłącznie do terenu dyplomatycznego, i nie określając nawet, czy bardziej wskazane byłoby zbiorowe demarche Anglji, Francji i Włoch w Berlinie, czy też skierowanie sprawy do Ligi Narodów. Dziennikarze byli zresztą zdezorjentowani, zarówno samym przebiegiem wypadków, jak i nieoczekiwanem stanowiskiem Niemiec. Przedewszystkiem jednak nie zajmowano stanowiska w tej sprawie, gdyż nie znano początkowo ustosunkowania się miarodajnych czynników francuskich. Wysuwano koncepcję wytworzenia współpracy między Włochami a Małą Ententą, ale — jak można wnioskować z komunikatu poselstwa jugosłowiańskiego w Berlinie — tego rodzaju współpraca nie doszłaby do skutku z tego powodu, że Mussolini zamierzał działać sam, przy moralnem poparciu Anglji i Francji.

Wydarzenia austrjackie oddały zato Francji dużą usługę na terenie Anglji. Spowodu znanej niechęci angielskiej opinji publicznej do angażowania się w sprawy kontynentu, kierownicy nawy państwowej angielskiej nie mogli prowadzić polityki tak bliskiej współpracy z Francją, jakiej pragnęli i jaka niewątpliwie odpowiadałaby dobrze rozumianym interesom W. Brytanji. Wydarzenia z 30. VI. w Niemczech, a następnie zamach na Dollfussa — wywarły jednak w Anglji ogromne wrażenie. Zaczęło się istotnie obawiać działalności niemieckiej w Europie. Na skutek tej reakcji opinji publicznej lord Baldwin mógł się zdecydować na wypowiedzenie słów przypominających zobowiązania w Locarno i stwierdzających, że „granica Anglji nie znajduje się przy skałach Duwru lecz nad Renem". Już od długiego czasu żaden odpowiedzialny kierownik polityki brytyjskiej nie miał w tak jasnej formie zobowiązań Anglji przyjętych w Locarno. Żaden z nich nie znajdował się zresztą w tak pomyślnych okolicznościach, które pozwalałyby mu — bez obawy narażenia się na zdezawuowanie opinji publicznej — na tego rodzaju wystąpienie. To oświadczenie Baldwina wywołało oczywiście we Francji niezwykłe zadowolenie.

Wydarzenia austrjackie ustąpiły zresztą rychło pola nowemu zagadnieniu, którem zaczęła się pasjonować prasa, a mianowicie kwestji następstwa po prez. Hindenburgu. Należy stwierdzić, że prasa francuska nie była zbyt dobrze poinformowana o właściwej sytuacji w Niemczech. Podobnie zresztą nie wszyscy publicyści orjentowali się w istotnem położeniu w Austrji. Dość powiedzieć, że pani Tabouis, redaktorka dyplomatyczna „Oeuvre", znana ze swych niedyskrecyj i przynosząca zazwyczaj ciekawe wiadomości, napisała w „Oeuvre", nazajutrz po zamordowaniu kanclerza Dollfussa, że największe szanse stanięcia na czele rządu mają ks. Starhemberg, Schuschnigg lub... Rintelen.

Podobnie było i w stosunku do wydarzeń niemieckich. Wszystkie prawie dzienniki podkreślały, że właściwym panem sytuacji w Niemczech jest Reichswehra, i — mówiąc o ciężkiej chorobie prez. Hindenburga — wyrażały domysły, że sprawa ewentualnego następstwa nie zostanie szybko rozstrzygnięta i prawdopodobnie nie obejdzie się bez komplikacyj, bez konfliktu między kanclerzem Hitlerem, a kierownikiem Reichswehry. Nikt nie przewidywał, że sprawa ta zostanie tak szybko uregulowana na drodze zwyczajnego dekretu.

Te wydarzenia w Austrji i w Niemczech zepchnęły narazie na drugi plan kwestję „paktu wschodniego". Należy zresztą zauważyć, że prasa coraz to krytyczniej wyraża się o „Locarno wschodniem". W dziennikach coraz to częściej pojawiają się głosy, że nie można uważać gwarancyj rosyjskich dla Locarna zachodniego za równowartościowe z gwarancjami francuskiemi dla Locarna wschodniego. Wielu dziennikarzy uważa, że Francja przyjmuje niewspółmierne zobowiązania przy podpisaniu tego paktu, że o wiele rozsądniej byłoby zachować pewną życzliwą rezerwę, tak jak to uczyniła Anglja, przez co nie odbierałoby się temu paktowi właściwego regjonalnego charakteru. Mówi się wreszcie także o tem, że Francja może zostać w ten sposób wciągnięta w konflikt na Wschodzie. Publicyści tej miary co Saint Brice w „Journalu" i Bernus w „Journal des Debats" nie tają swych zastrzeżeń w stosunku do tego wschodniego Locarna, które wzamian za nieistotne gwarancje mogłoby doprowadzić do rozbrojenia Francji. Jedynie Pertinax w „Echo de Paris" zażarcie broni idei paktu. Pakt wschodni nie ma już jednak tak dobrej prasy, jak w pierwszych dniach po powrocie min. Barthou z Londynu. Coraz to częściej pojawiają się głosy, że byłby to tylko... jeszcze jeden pakt.

J. Brzękowski.

Lot sowiecki do Paryża

W LUBLINIE.

LUBLIN, (Pat). Dziś przed południem nad Lublinem ukazały się trzy samoloty sowieckie, które okrążywszy miasto odleciały w stronę Krakowa. Po kilkunastu minutach samoloty powróciły nad Lublin i 2 z nich wylądowały na lotnisku fabryki „Plage i Laśkiewicz". Lotnicy sowieccy wskutek niezwykle gęstej mgły stracili orjentację i musieli lądować w Lublinie. Oficer kontrolny fabryki „Plage i Laśkiewicz" kpt. Grey połączył się telefonicznie z Krakowem, skąd zasięgnął informacji o stanie pogody nad Karpatami i Czechosłowacją, poczem wiadomości tej udzielił lotnikom sowieckim. Po 40-minutowym postoju samoloty sowieckie odleciały z Lublina. Samoloty te leciały z Moskwy do Rzymu.

W WIEDNIU.

WIEDEŃ, (Pat). Eskadra 3 samolotów sowieckich, która dziś rano wystartowała z Kijowa w drogę do Paryża, wylądowała w godzinach południowych w Wiedniu. Wskutek bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych lotnicy sowieccy pozostaną przez cały dzień dzisiejszy w Wiedniu i dopiero jutro udadzą się w dalszą drogę do Paryża.



Uroczystości żałobne po Hindenburgu

Pomnik pod Tannenbergiem, miejsce uroczystości z powodu śmierci prezydenta Rzeszy Hindenburga

W słońcu i pod deszczem

III

Wreszcie opary wodne zaczynają rzednąć. Zarysowują się drzewa przeciwległego brzegu. Po gładkiej, jak szkło, tafli wody płyną pierwsze tratwy. Znów cisza. Ukazują się dwie łodzie rybackie z przeciągniętą między niemi siecią. Suną cicho, jak zbrodniarze, by nie spłoszyć swej zwierzyny. Zaświergotało ptactwo śród gałęzi. Prędko świt.

Syn mój śpi spokojnie snem zmęczonego dziecka.

Po chłodnej nocy ranek wstał pochmurny, bezsłoneczny.

Na dogasającem ognisku ugotowaliśmy herbatę i po śniadaniu ruszyliśmy dalej. Teraz już najbliższym etapem naszej podróży była Santoka — miejsce ujścia rzeki Żejmiany do Wilji. I znów na pytania nasze otrzymywaliśmy od przybrzeżnych mieszkańców sprzeczne co do odległości odpowiedzi. Znów ten „bak" nieszczęsny nie pozwalał nawet na mniej-więcej ściśle określenie dzielącej nas od Santoki przestrzeni. To raz mieliśmy odległość 10 klm., to znów po godzinie wytężonego wiosłowania oświadczano nam, że mamy do przebycia jeszcze 12 klm. Odległość, zamiast się zmniejszać, jakby wzrastała.

Mniejsza o to! Pogoda sprzyja. Niebo znów się rozsłoneczniło. Na czasie nam nie zależy. Płyńmy nie śpiesząc, byle naprzód!

Znów porohy. Na brzegu wieś Baran Rapa, nosząca to miano od olbrzymiego, leżącego niegdyś wśród porohów kamienia, zwanego „Baranem". Kamienia już niema, rozsadzono go dynamitem, nazwa wsi pozostała.

— Tatuś! most!!

Przed nami zarysował się na tle szafirowego nieba solidny kolejowy most. To Santoka.

Wilja w tem miejscu szeroko się rozlewa, przyjmując w swe łono rzeczkę Żejmianę. Po płytkiem dnie holujemy nasz kajak na sznurze i po niedługim czasie ciężkiej holowniczej pracy jesteśmy na wodach Żejmiany.

Jakiż odmienny krajobraz!

Tam, na Wilji, kolejno ustępujące to wzgórza lesiste, to wioseczki, rzucone na zboczach rzeki, to plaże, bladą plamą odrzynające się od otaczającej je zieleni. Tutaj zaś wązka, miejscami głęboka, wijąca się serpentyną rzeczka, okolona z obu stron zaroślami leszczyny i wierzby. Od czasu do czasu trafia się woda cicha, niemal stojąca, pełna moczarowych tajemnic. Takie wody fantazja praojców naszych musiała zaludniać duchami wodnymi. Brzegi zaciszne: ani letniczki kąpiącej się, ani baby wioskowej. Od czasu do czasu cisza wód zmienia się wartkim prądem, tutaj jest płytko, kamieniste. Znów trzeba wysiadać i wbród prowadzić kajak na sznurze.

Przed nami wyrasta jakiś dziwny most. Środek zamknięty jest wysoką sztachetową bramą. Nigdzie żywej duszy... Nie! pod mostem kąpie się jakieś dziewczę, głęboko kryjąc swe kształty w wodzie, gdyż w tych stronach snadź nie obowiązuje używanie kostjumu kąpielowego. Drogą z góry ktoś idzie. Jakiś rzadki przechodzień skrada się ku mostowi, przełazi przez parapet, omijając zamkniętą bramę. Dziewczę z wody woła:

— Panie! a panie! A dziesięć groszy? Niech pan zapłaci...

Przechodzień, szczęśliwie stojący już na drugim końcu mostu, odpowiada:

— Wyleź z wody i weź!

Dziewczę w stroju Ewy nie zdradza zamiaru opuszczenia nurtów rzecznych, przechodzień kontynuuje swą podróż bez dalszych przeszkód!

Chodzi o to, że most jest własnością prywatną. Właściciel jego wyznaczył za przekroczenie opłatę, wynoszącą dla pieszych 10 gr., dla furmanki zaś 30 gr. Brama na środku mostu jest zamknięta, a klucz przechowuje się u dozorcy, mieszkającego o parę kroków na brzegu. Kąpiąca się w Żejmianie dziewczyna — była to córka dozorcy, która w zastępstwie ojca ściąga z okolicznych mieszkańców ustanowiony przez właściciela mostu haracz.

Tu ostateczny cel naszej krótkiej wodnej podróży. To Parczew. Przebyliśmy

Afrykański Sutter

Kto nie zna smętnej historji Suttera, amerykańskiego kolonisty z ubiegłego wieku? Sutter odkrył złotodajną Kalifornje, wskazał tysiącom ludzi drogę do bogactwa, zainicjował taniec miljardów — a umarł w nędzy, napróżno kołacząc do progów Temidy amerykańskiej o sprawiedliwość. Tragizmem wieje od dziejów tego człowieka, co będąc predestynowanym na króla złota, mocarza finansów, władcę świata — stał się jego parjasem. Niema nic bardziej wstrząsającego, jak widok wielkiego wynalazcy, wielkiego odkrywcy czy wielkiego apostoła wzniosłych idei, którego własny kraj, właśni rodacy zignorują, sponiewierają, wdepcą w błoto i zapomnienie. Sterczy to potem taka żywa ruina, niby wyrzut sumienia, niby zmora, niby echo dokuczliwe gorzkich słów o „Jeruzalem, co zabija swe proroki“.

Afryka południowa, ta bajeczna kraina djamentów i złota, to piekło na ziemi, które spewnością iść może w paragon z piekłem zagrobowem też ma swego Suttera. Jego to dzieje pragnęlibyśmy czytelnikom naszym w krótkości podać.

JEDEN Z WIELU.

W drugiej połowie XIX w. pętał się po skalistych terenach Transwalu wraz z innymi młody poszukiwacz złota George Honeyball. Jak tylu innych poszukiwaczy fortuny, którzy zalewali Afrykę Południową ku utrapieniu miejscowych Kafrów, Zulu/w, Buszmenów i Hotentotów, roił Honeyball różowe sny o wielkich bogactwach, o odkryciu nieprzebranej żyły złota, o znalezieniu parokilowego samorodka przynajmniej. Jak tylu innych doznawał też ciągłych rozczarowań. Przytem te piekielne warunki klimatyczno - biologiczne! Ten skwar, od którego żółknie trawa, ta febra, która zwala z nóg najsilniejszych, wreszcie nadewszystko ta zbieranina hołoty z całego świata, ci towarzysze doli i niedoli, co z większą bodaj skwapliwością uderzali nożem w plecy kolegę, któremu się poszczęściło, aniżeli kilofem w ziemię, która nie dawała wydzierać sobie skarbów.

SAMOTNY WĘDROWIEC.

Pewnego razu wędrował Honeyball przez transwalskie pustkowie. Słońce piekło niemiłosiernie. Wędrowca dręczył głód i pragnienie. Łachmany, okrywające jego spieczone, wychudłe ciało nie zabezpieczały skóry przed ukąszeniami zjadliwych owadów.

Honeyball był już u kresu swych sił fizycznych i psychicznych. Czuł, że popełnił błąd nie do darowania, opuszczając rodzicielskie domostwo w Anglji. Nie opływałby tam w dostatki, zapewne. Nie byłby jednak narażony na to południowo - afrykańskie piekło i na te wyczerpujące do ostatecznych granic przejścia od złudnych miraży do ohydnej rzeczywistości, od błysków nadziei, podsycanej opowiadaniami o szczęściu tego lub owego poszukiwacza do czarnej tem czarniejszej, tem beznadziejniejszej rozpaczy.

Dokąd szedł i poco? Myśli w zwężonym mózgu kołatały się coraz leniwiej. Gorączka, głód i pragnienie trawiły. Napróżnoby się rozglądał za źródłem, strumykiem, drzewem. Sucha, jakby spalona ziemia, nędzne, wegetujące krzączki i pęki zeschłej trawy, pozatem kamienie, głazy, piasek.

Honeyball stracił rachubę czasu. Przestał też myśleć o złocie. Pragnął tylko wypoczynku. W owej chwili śmierć wydała mu się upragnioną wybawicielką, która lekko przeniosłaby jego istotę w niebyt, spokój błogi i nigdy się niekończący, nicość. Zaczął marzyć o śmierci. Wtem potknął się o kamień, upadł i tak pozostał.

NA GRANICY OBŁĘDU.

Zmęczenie, wyczerpanie, gorączka, głód, pragnienie, depresja psychiczna — wszystko to złożyło się na godny ubolewania stan nieszczęśliwego poszukiwacza złota. Honeyball był kompletnie chory i rozbity. Leżąc bez ruchu na kamienistym gruncie pustkowia, niebardzo już zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje. W zamroczonej świadomości jego przesuwały się jakieś mgliste obrazy. Chwilami myśl pracowała gorączkowo, poczem znów następował zupełny jej bezwład. Pod wpływem żaru słonecznego i gorączki, krew pulsowała gwałtownie w skroniach. Chwilami zdawało mu się, że słyszy szmer wody. To chora wyobraźnia podsuwała mu halucynacje.

Godziny płynęły. Honeyball wciąż leżał na tem samem miejscu. W pewnej chwili z trudem otworzył ociężałe powieki. Głowy podnieść nie miał już siły. Martwym wzrokiem patrzył na piasek, służący mu za wezgłowie. Bezmyślnie wodził gałkami ocznemi, czując jedynie, że ogarnia go wielkie jakieś odrętwienie. Może to śmierć się zbliżała. Wybawicielka udręczonej istoty ludzkiej, co nakształt zmiętego łachmana czerniła się tam, na transwalskim piasku.

SEN CZY JAWA?

Słońce rzucało ostatnie błyski na spieczoną ziemię. Honeyball dźwignął głowę, by zmienić pozycję. Od długiego leżenia na jednym boku zdrętwiał cały. Gdy dźwignął ociężałą głowę, coś opodal błysnęło. Przynajmniej tak się wydało. Wziął to za złudzenie i zamknął oczy. Coś go jednak korciło otworzyć je znowu. Znowu zamigotał jakiś przedmiot. Honeyball wpatrzył się uważniej. Tak, o kilka kroków najwyraźniej błyszczał duży samorodek złota. Honeyball uszczypnął się mocno. Czy aby nie śni? Nie, nie śni, gdyż czuje ból i widzi błyszczące złoto.

ZŁOTO.

Niby pod wpływem jakiegoś cudotwórczego zastrzyku wróciły poszukiwaczowi złota w jednej chwili świadomość i siły. Usiadł, przetarł oczy i zaczął uważnie rozglądać się dokoła. Wśród żwiru i rozsianych kamieni migotały fascynujące błyski. Szczęśliwym dla siebie trafem Honeyball upadł w wyschłe łożysko dawnego strumienia. Długotrwałe działanie wody wypłukało z tych zwietrzałych skał kwarcowych grudki szlachetnego metalu, który leżał teraz dokoła, jak ręką sięgnąć. Honeyball stał się przypadkowym odkrywcą najbogatszej żyły złota. Co mówię, żyły! Nie potrzebował nawet grzebać w piasku. Tego złota, które leżało na wierzchu było dość, by uczynić go na całe życie bogaczem.

Uniesiony tą myślą, Honeyball wstał i słaniając się na nogach zaczął chodzić dokoła. Schylał się co chwila, brał w rękę samorodki, ważył je w dłoni, szacował, uśmiechał się do nich. Nareszcie bogaty. Nareszcie spotkała go nagroda za niewysłowione trudy, za męki, głodu i pragnienia i żaru, za tysiączne niebezpieczeństwa. Nareszcie znalazł złoto, bogactwo, miljony.

Gdy się zastanowić nad siłą przyciągania, jaką ma złoto w stosunku do ludzi, przychodzą mimowoli na myśl słowa jednego z bohaterów „Lalki“ Prusa. Słowa te brzmią mniej więcej tak: Czarodziejska lampa Aladyna, za której potarciem ma się wszystko. Piękne pałace, służbę, konie, auta, stroje, klejnoty. Piękne dziewice, poważanie u ludzi, znaczenie w świecie, zaszczyty, przyjaciół. Wszystko to ma się za złoto“.

Honeyball spewnością nie znał Prusa, ani jego „Lalki“. Niewątpliwie jednak musiały mu przed olśnionemi oczami duszy przesunąć się wymienione przez Prusa obrazy.

SZCZĘŚCIE i PECH.

Nikt nie zaprzeczy, że Honeyball odkrywając niezmierne bogactwa miał kolosalne szczęście. Zapewne niejeden z czytelników chciałby się znaleść na miejscu szczęśliwego poszukiwacza złota. Jednak... posłuchajmy co się stało dalej.

Jako się rzekło, Honeyball pod wpływem niemal cudownego odkrycia odzyskał świadomość i siły. Zwłaszcza siły i to do tego stopnia, że mógł wędrować spowrotem 4 dni i 4 noce do najbliższego osiedla ludzkiego. Oczywiście nie mógłby samodzielnie eksploatować odkrytej żyły złota. Nie mógłby nawet zebrać sam leżącego na powierzchni ziemi metalu. Musiałby mieć ze sobą żywność, wodę, narzędzia, muły. Tymczasem Honeyball przymierał głodem i nie miał literalnie centa przy duszy. Cóż więc miał począć? Nie pozostawało mu nic innego jak szukać pomocy bliźnich.

Źle jednak trafił. Gdy zwrócił się do mieszkańca osiedla, położonego najbliżej od znalezionej żyły złota, ten wręcz odmówił pomocy, żądając planu miejscowości, w której żyła miała się znajdować. Wycieńczony i wygłodzony Honeyball miał więc do wyboru: zginąć lub zdradzić swą tajemnicę. Wybrał to ostatnie. Za marnych 5 funtów wskazał miejsce odkrytej żyły. Wieść lotem błyskawicy rozeszła się wśród poszukiwaczy złota. Wszyscy tłumnie rzucili się po złoto. Wielu zdobyło sobie fortuny. A tymczasem biedny i pechowy odkrywca leżał w gorączce, o Bożym świecie nie wiedząc. Gdy wreszcie silny organizm przezwyciężył chorobę — nie było już poco jechać. Żyłę Honeyballa eksploatowali w najlepsze inni.

JOHANNISBERG — STOLICA TRANSVAALU.

Na tem miejscu, gdzie szczęście uśmiechnęło się do Honeyballa, by zaraz się znowu odeń odwrócić powstało wspaniałe miasto, stolica Transvaalu Johannisburg. Miejscowe tereny przyniosły miljonowy zysk tysiącom ludzi. Eksploatacja miejscowych kopalń złota biła coraz większe rekordy, dzięki udoskonalonym zabiegom technicznym. Nędzne namioty poszukiwaczy zamieniły się w ciągu krótkich lat kilkudziesięciu w wielopiętrowe gmachy banków i hoteli. Gdzie przedtem chodził muł i grzebał kilofem poszukiwacz, dziś biegną elektryczne tramwaje, rozciągają się gładkie asfalty. Honeyball miał szczęśliwą rękę, lecz... dla drugich.

Na odległem przedmieściu stolicy, w nędznym domku wegetuje zgarbiony staruszek. Z czego opędza swe codzienne potrzeby — trudno zgadnąć. Może wspierają go bliźni. Może bierze jaką zapomogę z instytucyj filantropijnych. W każdym razie pędzi żywot nie taki, jaki powinienby pędzić niedoszły król złota, odkrywca najbogatszej żyły w całym Transvaalu — George Honeyball.

NEW.

Olbrzym oceaniczny „Monte-Rosa“



UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Piorun z „Prager Presse“

Na co sobie prasa zagraniczna pozwala w stosunku do nas, to przechodzi często wszelkie pojęcie. Jak wiadomo, w Pradze wychodzi po niemiecku dziennik p. t. „Prager Presse“. Pismo to, wydawane w języku niemieckim, nie zachwyca się bynajmniej dzisiejszym regime'm w Niemczech, co także jest powszechnie wiadome. Wreszcie najmniej może wiadomo, że dziennik ten sprzedawany jest w co większych wileńskich kioskach gazetowych.

„Prager Presse“, między innemi posiada stałą rubryczkę p. t. „Zeitspiegel“, co oznacza dosłownie: „Zwierciadło czasu“. W tem zwierciadle czasu, prześwietla sobie „Prager Presse“ w paru wierszach rozmaite wydarzenia europejskie, które się temu pismu wydają godne uwagi.

W numerze niedzielnym znalazła się tam notatka, którą, wbrew zwyczajowi, podam najpierw w brzmieniu oryginału, by zgóry wykluczyć wszelkie możliwości pomyłki i niedokładność. Brzmiała następująco:

„**Der Blitzschlag**

In Warschau ist der nationalradikale Urheber des bei den antisemitischen Unruhen im Mai auf den Rabbiner Mendel Alter verübten Attentats vom Blitz getötet worden, während er auf dem Ringplatz eine antisemitische Hetzrede hielt“.

W możliwie dokładnym przekładzie brzmi to po polsku tak:

„**Uderzenie piorunu.**

W Warszawie został zabity uderzeniem piorunu narodowo-radykalny sprawca (podżegacz) zamachu, dokonanego w czasie rozruchów antysemickich w maju na rabina Mendla Altera, w czasie podburzającego przemówienia w duchu antysemickim na rynku“.

Nie wiem, czy kto słyszał o zamachu na rabina Mendla Altera? Przypuśćmy, że istotnie taki zamach się zdarzył, to kto miałby tę wiadomość ukrywać?

Gdyby nawet z niewiadomych przyczyn usiłowano taką historję ukryć, to znając czułość Żydów na tym punkcie, wiemy, że trąbionoby o sprawie tego samego dnia, na całą Europę.

Gdyby wreszcie tego tajemniczego sprawcę trafił piorun **na rynku warszawskim** w czasie mowy podburzającej przeciw Żydom (?!), to także chyba dowiedzielibyśmy się o tem, od uradowanych Żydów i zmartwionych narodowych radykałów.

Przeciwko zagranicznemu piśmidełku, puszczającemu takie brednie na Europę, należałoby zastosować jakieś sankcje.

Wel.

Siedmioletni poliglota

Budzącem podziw cudownem dzieckiem jest siedmioletni Paul, syn architekta paryskiego Marcet'a. Mały Marcet posiada fenomenalne zdolności lingwistyczne, uczy się obcych języków z taką łatwością, z jaką jego rówieśnicy uczą się nowej gry w klipę, w piłkę. Opinjowanie i poznanie nowego języka jest dla małego poligloty kwestją kilku tygodni. Talent Marcet'a jest jednak jednostronny, gdyż poza zdolnością do języków obcych, nie potrafi on rozwiązać najprostszego np. zadania arytmetycznego. Marcet ojciec, dumny bardzo ze swego syna, zamierza wyzyskać jego zdolności językowe w szkole specjalnej.

HUMOR

SZCZEROŚĆ

Autor: — Czytał pan moje poezje, co mi pan za nie ofiaruje?

Wydawca (znany sportsman, ściąga marynarkę): — Dziesięć punktów jako fory.

(Le Rire)

zaledwie 60 klm. „z hakiem“, lecz byliśmy zmęczeni forsownem płynięciem. Stąd przewieźliśmy nasz kajak na wozie do odległej o 5 klm. wsi Krażgle, położonej na brzegu jeziora Dubińskiego, by tutaj przed powrotną drogą odpocząć parę dni u przyjaciół.

Prześliczna miejscowość. Pierwotne drogi, wyżłobione w lesie kołami wozów do odległej o 5 klm. wsi Krażgle, położonych na wysokich zboczach jeziora Dubińskiego wioseczek: Krażgle, Tarakańce, Leśniczówka. Olbrzymie jezioro, zaczynając się w Polsce, drugim swym końcem wkracza na terytorjum Litwy. Załoki jeziora noszą nazwy litewskie: Baltieka (biała), Wiragała (koniec mężów), Santoczka (ujście) i t. d.

Letników tutaj mało, wycieczkowiczów również, aczkolwiek jezioro Dubińskie łączy z Wilnem doga wodna via rzeczka Dubinka, Żejmiana, Wilja.

Uroczy zakątek jeszcze nie został „odkryty“.

Zbliżając się do wsi Krażgle, gdzie „letnikują“ moi przyjaciele, słyszę już zdala donośny baryton znajomy. To pan prezydent Wilna dr. Maleszewski przyszedł w odwiedziny sąsiedzkie, gdyż mieszka stąd o kilometr na letnisku. Ubrany jest w wioślarską koszulę bez rękawów, w jakieś szerokie marynarskie spodnie. Dziwnie harmonizuje ten głos o imperatywnem brzmieniu z twardemi, znamionującemi energję i wolę rysami twarzy, które teraz od słońca przybrały kolor bronzu. Wywczasy letnie nie tylko nie dodały mu tuszy, lecz wychudziły bardziej jeszcze, niż kierowanie gospodarką Wilna.

— O! niech pan napisze o potrzebie wybudowania tutaj schroniska dla wycieczek i urządzenia porządnych dróg: — powiada przy pierwszem spotkaniu pan prezydent.

Istotnie, dziwić się należy zaniedbaniu, w jakiem się znajduje ta przepiękna miejscowość. Przed wojną jeszcze Podbrodzie ściągało wielu letników, którzy przybywali aż z dalekiego Petersburga, zwabieni tutaj zdrowotnymi lasami sosnowymi, i rozsypywali się dokoła szerokim promieniem. Dziś już nie ujrzymy (chwała Bogu!) gości z Petersburga czy Leningradu, chcemy atoli zwrócić uwagę na ten piękny zakątek rodaków naszych — wilnian. Brak dróg dogodnych, jak słusznie zauważył p. Maleszewski, daje się silnie odczuwać.

Inaczej się zapatrują na obecny stan rzeczy nielicznie zamieszkali tutaj letnicy. Cieszą się, że to oni właśnie są „odkrywcami“ tego uroczego zakątka i obawiają się, by fala letników i wycieczkowiczów swym hałasem i zgiełkiem nie zamąciła słodkiej ciszy, panującej dziś na brzegach jeziora Dubińskiego.

Obiecuję p. prezydentowi, że nie omieszkam wykorzystać ten wdzięczny podsunięty przezeń temat.

W pierwszej chwili przy nieoczekiwanem spotkaniu zadrgała we mnie żyłka dziennikarska: „a! tu się on mi nie wymknie, ani się wymówi brakiem czasu. Tutaj będę mógł zrobić ile zechcę wywiadów dla prasy“! Lecz, gdy przypomniałem sobie, jaki p. prezydent ma wstręt do udzielania interwiewów, oparłem się pokusie i nie zakłócałem jego dolce far niente. Chociaż określenie: far niente nie zupełnie jest ścisłe w danym wypadku, p. prezydent bowiem wiedzie żywot b. czynny, wstając o świcie, pływając kajakiem po jeziorze, no i — oczywiście! — łapiąc ryby. Śród tutejszych letników znalazł takichże zapalonych rybaków, którzy mu wiernie dotrzymują placu i — trzeba przyznać — że połów zawsze bywa o wiele obfitszy, niż bywał w wodach Wilji, nad brzegiem których p. prezydent ongi wystawał z cierpliwością i wytrwałością godną podziwu.

Nieliczna kolonja letników, składająca się bądź z rodzin spokrewnionych ze sobą, bądź z dobrych znajomych, obchodziła podczas naszego pobytu nad brzegami jeziora Dubińskiego szereg uroczystości. W jednej rodzinie obchodzono srebrne wesele, w drugiej — dziesięciolecie ślubu, w trzeciej fetowano imieniny pani domu...

Pokusy przedłużenia pobytu nad jeziorem były tak wielkie, że przegapiłem dobrą pogodę. Zaczęły się deszcze.

—oOo—

W obronie studjum rolniczego

. Prezydjum Towarzystwa Lniarskiego w Wilnie, zaniepokojone wiadomościami o zamierzonej likwidacji studjum rolniczego na U. S. B. w Wilnie wysłało wczoraj wieczorem następujące depesze:

1) Do p. Wacława Jędrzejewicza, ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.

Zaniepokojeni pogłoskami o likwidacji Studjum Rolniczego Uniwersytetu Wileńskiego prosimy Pana Ministra o odrzucenie projektu likwidacji jedynej na naszych ziemiach rolniczej placówki naukowo-badawczej i pedagogicznej.

Podniesienie stanu gospodarczego ziem północno-wschodnich jest uzależnione od istnienia w naszym kraju akademickiej uczelni rolniczej.

Drogą organizacji badań naukowych na aktualne dla nas tematy i kształcenia ludzi Studjum Rolnicze stworzyło po kilku latach pracy niezmiernie wartościowy ośrodek pracy naukowej, promieniujący na nasze pokrzywdzone przez klimat i kulturę ziemie.

Zamknięcie Studjum Rolniczego grozi załamaniem się w całej Polsce akcji lniarskiej, gdyż jest ona oparta wyłącznie na pracy sił naukowych, wychowanków i słuchaczy Studjum Rolniczego w Wilnie.

2) Do p. Juljusza Poniatowskiego ministra Rolnictwa.

Zaniepokojeni pogłoskami o likwidacji Studjum Rolniczego Uniwersytetu w Wilnie prosimy Pana Ministra o interwencję u Pana Ministra Oświaty w obronie jedynej na naszych ziemiach rolniczej placówki naukowo-badawczej i pedagogicznej.

Zamknięcie Studjum grozi załamaniem się akcji lniarskiej, opartej wyłącznie na pracy sił naukowych, wychowanków i słuchaczy Studjum Rolniczego w Wilnie.

Obie powyższe depesze podpisali: **Ludwik Maculewicz, Edward Tauroginski, Czesław Dębicki, Jan Czarniewski,** jako prezydjum T-wa Lniarskiego.

Pozatem p. Tauroginski w imieniu Okręgowego T-wa Organizacyj i Kółek Rolniczych w Wilnie wystosował do pp. Ministrów Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. oraz Roln. i Ref. Roln. depesze następującej treści:

Dowiadujemy się o istnieniu projektu zamknięcia Studjum Rolniczego w Wilnie. Nasze swoiste warunki rolnicze i ekonomiczne wymagają dla ich zbadania naukowego istnienia wyższej uczelni rolniczej. Również przygotowanie ludzi do pracy społecznej wśród szerokiej warstwy rolników, tak specyficznie odmiennego i zaniedbanego naszego terenu wymaga istnienia tej uczelni.

W szczególności prace w dziedzinie lniarstwa, mającego tak duże znaczenie dla drobnego rolnictwa województw północno-wschodnich zostaną przez likwidację Studjum poważnie zagrożone i zatrzymane.

Inne specjalnie ważne dla naszego regjonu zagadnienia jak owczarstwo, rybactwo, łąkarstwo czekają na zbadanie i opracowanie przez siły naukowe Wileńskiego Studjum Rolniczego.

Niezbadane w wielu innych dziedzinach warunki naszego rolnictwa, brak odpowiednio przygotowanej i obeznanej z miejscowemi stosunkami inteligencji dla prac wśród drobnego rolnictwa domagają się nietylko istnienia Studjum w dotychczasowym stanie, lecz lepszego uposażenia, rozszerzenia i wzmocnienia w siły naukowe Rolniczej Uczelni Akademickiej w Wilnie.

Wobec powyższego prosimy Pana Ministra o przeciwstawienie się projektowi likwidacji Studjum Rolniczego i przyczynienia się na przyszłość do jego należytego postawienia.

——ogo——

Wakacje na zatoce Kurońskiej

Postój w Kłajpedzie. „Staryj Bolszewik" i angielski gentleman. Pieszo z Libawy. Państwo Krzyżanowscy na swym kajaku. Postój przymusowy pod Nidą.

Jak wiadomo — wszystko się kończy z czasem. Nawet chociażby i najdłuższe wakacje. Tak samo i wędrówka moja po wodach słodkich dobiega już końca. A więc jeszcze kilka wrażeń, zdarzeń i żarcików i będzie po wszystkiem, potem zaś pojedziemy na słone wody południowe.

Korzystając z dłuższego postoju w Kłajpedzie, gdzie wypadło nam czyścić kocioł i malować pokład zawarłem kilka wielce ciekawych znajomości. Dokąd turysta kieruje swe kroki w mieście portowem? Oczywiście do portu. Tam też i udałem się uzbrojony w aparat i lornetę, którą zmierzyłem wszystkie zakotwiczone tam statki od kominów po kil. Jakoż wkrótce znalazłem coś odpowiedniego i dla siebie. Mianowicie „Staryj Bolszewik" z ładunkiem papierówki. Czemu nie? Zawsze to słowianie! Usiadłem tedy na cegłach na „bulwarku" w miejscu sprytnie obranem z intuicją prawdziwego szczura portowego, by tam oczekiwać na jakąś łódź z tego statku. Jakoż niebawem przybiła szalupa, którą po krótkiej wymianie słów podpłynąłem do statku i wdrapałem się na pokład. Przyjęło mię paru rozporządzających wolnym czasem mechaników i bufetowa towarzyszka Raja. Zasiedliśmy w „Krasnom ugołkie" rozprawiając o tem i owem tylko nie o polityce. Na ścianach: po jednej stronie Lenin po drugiej Stalin, pozatem liczne plakaty fotografje, hasła i rysunki, „Po chałatnosti 2-go matrosa my po dorogie w New-Jork potierali 2 jaszczyka eksportnych konfiet". „Wot dostiżenja naszego putieszestwija" itp. uwagi, nauki moralne i pogawędziuszki. Nie brakło oczywiście gramofonu na którym wciąż skwierczały, jak na patelni różne fox-trotty, przemówienia Lenina o żydowskich pogromach i Internacjonały.

Towarzyszka Raja pięknością wprawdzie nie grzeszy, natomiast trzeci mechanik tow. Nikołaj — człowiek inteligentny, sympatyczny i obyty włada kilku językami europejskiemi, a chociaż posiada wyraz twarzy niezbyt pociągający rozmawiałem z nim najchętniej. Jak się okazało „St. Bolszewik" niedawno bawił w New-Jorku, gdzie odwiedził go najznakomit. czeluskinowiec Szmidt. Zdjęcie jego wraz z grupą otrzymałem w upominku z odpowiednią dedykacją (towaryszcze Stefanu i t. d.). Następnie zwiedziliśmy cały statek, a więc: maszyny, kajuty marynarzy i kuchnię, gdzie tęgi kucharz w wysokiej białej czapie zawijając smakowicie pachnące kołduny wyśpiewywał bardzo pięknym barytonem „W zagłochszym sadu". Wróciłem na ląd z „łekkim marynarzem", którego zaprowadziłem na pocztę, gdyż musiał wysłać list do swej lubej w Odesie i wogóle pokazałem mu całe miasto, a nawet te dzielnice, w których sam nigdy nie byłem. Zapragnął kupić bursztynową broszkę, jako że wyroby te są „spetialite de la maison" Kłejpedy, lecz okazała się zbyt kosztowną na jego marynarską kieszeń, wówczas poradziłem mu, by nabył sobie mały krzyżyk... „Etowo nam nie nado" odparł uśmiechając się". Obfite, bogacie zaopatrzone wystawy sklepowe Kłajpedy, jak to dobrze zauważyłem, wywarły nań pewne wrażenie.

Drugą nie mniej zajmującą znajomość zawarłem z pewnym emerytowanym kapitanem wojsk angielskich nazwiskiem Connock Zovibond z Londynu. Pływa już 4 lata na wszelakich statkach i coś pisze, ale co — nie mogłem dociec pomimo najpracowitszych wyczynów mimiczno-lingwistycznych. „Gorzej jak z niemową" — zaopinjowała nasza załoga. Suchy, jak szczapa, z monoklem w oku, w berecie i krótkich spodenkach pozwalających podziwiać jego cienkie łydki, sprawiał jak najpocieszniejsze wrażenie. Od pierwszego dnia przylgnął do mnie i do mego kapitana w najszczególniejszy sposób, składając nam codzień ceremonjalne wizyty, które już za wczasu mogliśmy rozpoznać po odgłosie szybkich kroczków rozlegających się na pokładzie. Trzeba bowiem wiedzieć, że od statku „Magna" gdzie zamieszkiwał do naszego stateczku dzieliła przestrzeń bardzo nieznaczna. Kiedyś przyniósł nam i kazał podziwiać plikę fotografij z walk toczonych pomiędzy czerwonymi Chińczykami, a Anglikami. Boże drogi! Czego tam niebyło? I głowy bez ciał i ciała bez głów i palacze opjum i wszelkie inne okrucieństwa! Gdyśmy po raz drugi wespół składali wizytę „Staremu Bolszewikowi" jeszcze w szalupie zapowiedział nam uroczyście, byśmy nic nie mówili o jego dawnej karjerze, wobec czego, oczywiście natychmiast zawiadomiłem o tem trzeciego mechanika towarzysza Nikołaja, który na to uśmiechnął się tylko pobłażliwie. Na statku niecierpliwił się bardzo i nie spuszczał z oczu szalupy, tak, że nie mogłem dokończyć mu tłumaczenia bardzo nawet dowcipnego kawału z bolszewickiego kalendarza. Mają bowiem i kalendarz z portretami „świętych" na każdy dzień i napisami „pierwyj dień trudowki", wtoroj dień trudowki" i t. d. Humorystyczny rysunek zaś przedstawiał tonącego człowieka w morzu „kryzysu" chwytającego się „brzytwy" — lufy armatniej.

Innym znów razem zawarłem znajomość z dwoma marynarzami łotewskiemi, którzy przyszli pieszo aż z Libawy, by poszukać sobie okrętu, gdyż, jak im mówiono, w Kłajpedzie o to najłatwiej. Ci byli najpocieszniejsi! Z mym gentlemanem, tak bowiem przezwaliśmy Anglika z „Magny", rozprawiali po angielsku, sowieckie statki nazywali „reklamowemi", pokazywali mi swe dowody z polskimi wizami, — nocowali albo w mej kajucie (gdy nie widzi kapitan), albo w pustych wagonach po węglu (!) i jedli, jedli, to, co im kupiłem. Ostatniego dnia pobytu spotkałem całkiem niespodzianie pp. Krzyżanowskich, którzy przyjechali na kajaku aż z Wilna. Jako poważni sportowcy pomimo mych nalegań i rad zgromadzonej na brzegu publiczności uparli się płynąć na swej wątłej łupinie aż do Połągi morzem. Pomagaj Bóg!

Wreszcie wyruszyliśmy z portu obładowani towarem wszelakim, wlokąc za sobą dwa „bojdaki" (barki) ozdobione swastykami. Zwłaszcza ciekawy był „matrose" z barki „Vaterland". Ma brata służącego w Reichswehrze, a więc paraduje na codzień w mundurze wojskowym z cywilnymi guzikami i... namiętnie lubi gawędzić z Żydami, i to typowymi Żydami. Częstuje ich cygaretkami i bananami, a jaką przy tem robi minę!!! Jakgdyby rozmawiał z przybyszami z Marsa! Postradał kiedyś dwa zęby przy urwaniu się liny i szczegół ten nadaje mu wyraz zwłaszcza krwiożerczy, tak, jakby „S. A. Sadisten" z praskiej „A. I. Z." („Arbeiter II. Ztg.") Pozatem chłopiec nadzwyczaj dziecinny i przyjemny w obejściu się. Zaraz na drugi dzień silny sztorm i wiatr o sile 10 przyparł nas do piasków Nidy, gdzie wypadło nam spędzić aż dwa dni. Korzystając z tej zwłoki odwiedziliśmy pobliską wieś rybacką wchodząc w rozmowę z rybakami i ich żonami. Cała dyskusja rozpoczęła się od umiejętnie rzuconego przezemnie pytania: „Kto też pierwszy osiedlił się na tym pustynnym półwyspie?" Natychmiast stare rybaczki stanęły w obronie swych siedlisk, gdzie to i „piękniej" i „cicho" i „panowie latem przyjeżdżają, by tu wydać swe ciężko zapracowane grosze" i t. p. Cała ludność składa się wyłącznie z Kurów („bo Niemcy tuby nie mieszkali") luteranów prenumerujących „Briva Zeme". Mnie osobiście bawiło najbardziej, jak to na zapytanie, czyście Litwini, czy Niemcy, odpowiadali bez zająknienia: „Mes Kurai". Istotnie, nawet zewnętrznie znacznie się różnią od Litwinów, a energiczne skulaste twarze i surowe spojrzenia wyróżniają ich już zdaleka. W ich to obronie wystąpił rząd łotewski w roku ub. Zwiedziliśmy również cmentarz miejscowy z nagrobkami o napisach wyłącznie w jęz. niemieckim oraz obejrzeliśmy parę łazi, poczem korzystając z mniejszej fali udało się nam szczęśliwie wpoprzek zatoki dotrzeć do ujścia Atmatu. Nie obyło się przy tem bez „potopu" w kajutach, pisku dzieci szyprów i szlochu tracących już nadzieję matek, lecz wreszcie wszystko zakończyło się względnie dość pomyślnie i bez przeszkód wpłynęliśmy w koryto rzeki obramowanej zielonemi brzegami i łanami żyta padającego już pod ciosami kos i żniwiarek.

Esto.

Ciunkiewiczowa skazana po raz 2-gi

W sobotę w krakowskim sądzie okręgowym karnym odbyła się rozprawa przeciw Marji Ciunkiewiczowej i jej wspólnikom, Janowi Kołodziejskiemu, Czesławowi Mrowcowi, Feliksowi Jagusińskiemu.

Sprawa pozostaje w związku z rzekomą kradzieżą biżuteryj i futer Ciunkiewiczowej w Krakowie w Grand-Hotelu.

Po rozprawie sądowej, która wykazała, że kradzież kosztowności i futer została sfingowana, aby otrzymać wysoką premję — 3.860.000 franków od Towarzystwa Office Continental Assurances Lloyds zgłosili się wymienieni wyżej wspólnicy z propozycją wzięcia na siebie winy kradzieży, za wynagrodzeniem.

Marja Ciunkiewiczowa jest oskarżona, że przyjęła propozycję Mrowca przyznania się do niepopełnionej kradzieży, a tem samem do wprowadzenia w błąd władz, celem uzyskania premji asekuracyjnej. Feliks Jagusiński oskarżony o to, że przez dostarczenie swej autodorożki przyczynił się do popełnienia przestępstwa, zaś Czesław Mrowiec o to, że skłoniony obietnicą wynagrodzenia przez pouczenie o szczegółach wykonania przestępstwa, wręczenie medaljonu złotego i spisu przedmiotów, rzekomo skradzionych, udzielił pomocy Kołodziejskiemu. Jan Kołodziejski zaś jest oskarżony o to, że fałszywie oskarżył przed policją samego siebie o występek popełniony rzekomo przez zabranie Marji Ciunkiewiczowej jej mienia.

Pierwszy przesłuchany został Jan Kołodziejski, który za przyrzeczone 130.000 zł. przez Mrowca, oskarżył się przed policją o dokonanie kradzieży kosztowności p. Ciunkiewiczowej. Zeznaje on, że z planu tego wycofać się już nie mógł, gdyż Mrowiec, znany awanturnik groził mu zemstą.

Jako drugi zkolei oskarżony, przesłuchany został Czesław Mrowiec. Do winy się przyznaje, twierdząc, że plan cały zrodził się u niego po przeczytaniu sprawozdań z procesu Ciunkiewiczowej.

Ciunkiewiczowa wypiera się winy, twierdząc, że oskarżonych nie znała wcale i nigdy ich nie widziała, a cała sprawa jest tylko dobrze obmyślaną prowokacją, by ją skompromitować.

Po zeznaniach Ciunkiewiczowej, przesłuchano jeszcze kilku świadków, poczem o godz. 9 wieczór zabrał głos prok. dr. Przutulski, domagając się zasądzenia oskarżonej.

Następnie przemawiało 5-ciu obrońców, poczem sędzia dr. Janicki o godz. 2 nad ranem ogłosił wyrok skazujący Ciunkiewiczową na 1 i pół roku więzienia, Kołodziejskiego na 1 rok, Mrowca na 1 rok i 2 miesiące, zaś Jagusińskiego na 10 miesięcy więzienia.

Wszystkim, za wyjątkiem Ciunkiewiczowej zawieszono karę na 4—5 lat.

Ponieważ Ciunkiewiczowa ma zawieszoną karę 15 miesięcy więzienia za oszustwa asekuracyjne, po uprawomocnieniu wyroku zmuszona będzie odbyć obie kary.

Wniosek obrony o wypuszczenie Ciunkiewiczowej na wolną stopę odrzucono.

Jak „Pim"



— Mam nową posadę. Redaguję komunikaty meteorologiczne w dzienniku.

— Doskonała posada.

— Owszem. Tylko człowiek nigdy nie jest pewny jutra.

W 20-lecie wiekopomnego czynu oręża polskiego

Święto 1-go pułku piechoty Legjonów

Wczoraj 1 pułk Legjonów, noszący miano „niezwyciężonych" okryty chwałą bojową, sterany w licznych bojach o niepodległość, skrwawiony na wszystkich frontach walk o Polskę, stanął na przełomie 20-lecia swego istnienia. W piękną tę rocznicę wkroczył twardym miarowym krokiem żołnierskim. tak twardym, jak twardym i ciężkim był żywot pułku 1-go.

Święto jednak wczorajsze mimo całej martyrologji żołnierza polskiego było świętem radości. Obficie bowiem przelana krew nie poszła na marne — wydała wspaniały plon w postaci wolnej i niepodległej Ojczyzny. Ta świadomość dokonanego wiekopomnego czynu była najlepszą zapłatą i jest niewątpliwie dla 1 pułku bodźcem do dalszej wytężonej pracy w zmienionych już warunkach pracy pokojowej, tem milszej, że trwa ona nadal pod rozkazami ukochanego Wodza i Komendanta Marszałka Józefa Piłsudskiego.

POBUDKA.

Dzień wczorajszy pułk rozpoczął jak zwykle od pobudki. Zabrzmiała ona punktualnie o godz. 5-ej w koszarach I Brygady, grana była jednak dłużej, niż zazwyczaj, przypominała bowiem, że zaczął się drugi dzień święta pułkowego. A w półtorej godziny później cały pułk w pełnym rynsztunku przy dźwiękach orkiestry wyruszył na nabożeństwo w kościele garnizonowym. Na placu Jezuickim równemi rzędami wyciągnęły się ustawione w kozły karabiny, obok nich rynsztunek, żołnierze zaś bez broni zgromadzili się w kościele i przed kościołem. Wielka bowiem świątynia nie mogła zmieścić wszystkich.

NABOŻEŃSTWO.

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz, społeczeństwa, wojska i prasy. Przybyli m. in. wicewojewoda Jankowski, wiceprezydent inż. Jensz, cały korpus oficerski z dowódcą 1 dywizji gen. Skwarczyńskim na czele, poczty sztandarowe wszystkich pułków i oddziałów garnizonu wileńskiego, Związku Legjonistów, Federacji, Strzelca i wielu innych organizacyj b. wojskowych i cywilnych. Zwracał również uwagę bardzo liczny udział ludności cywilnej, która w dniu święta 1 pułku stawiła się wyjątkowo licznie, by w ten sposób dać dowód spójni ideowej, jaka łączy pułk z całem społeczeństwem.

Uroczystą Mszę św. odprawił ks. kapelan Woyda, podniosłe zaś okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kapelan Tyczkowski.

W porywających słowach nakreślił kaznodzieja wielki czyn 1 pułku Legjonów dokonany przed 20 laty. W okresie krwawych zapasów potęg świata pułk rozkazami swego Twórcy i Komendanta szedł w nieznane, szedł z płomienną miłością Ojczyzny w sercu i w długich morderczych walkach, zostawiając na polu chwały stosy poległych, dokazywał cudów bohaterstwa i poświęcenia, aż porwał do walki cały naród i był mu przykładem ofiarności i zapału. Chlubnie się zapisał w dziejach wskrzeszenia Ojczyzny, chlubną spuściznę zostawił późniejszym kadrom i oby spuścizna ta godnych znalazła następców.

ZŁOŻENIE WIEŃCA NA GROBIE BISKUPA BANDURSKIEGO.

W podniosłym nastroju wprost z kościoła delegacja pułku udała się do katedry i tam na grobie Towarzysza Broni, złotoustego Kaznodziei i niestrudzonego bojownika o niepodległość ś. p. Biskupa Bandurskiego złożyła wspaniały wieniec.

DEFILADA.

W międzyczasie pułk cały udał się na defiladę, która odbyła się przy placu Łukiskim vis a vis ul. Ofiarnej. Na defiladę przybyła z pobliskich Pikieliszek pani Marszałkowa Piłsudska z córeczkami pp. Wandą i Jagódką. Defiladę przyjął dowódca 1 Dywizji gen. Skwarczyński, prowadził zaś dowódca 1 p. p. Leg. ppłk. Stawarz. Na specjalnie wzniesionej i pięknie przybranej zielenią trybunie zajęli miejsca pp. Marszałkowa Piłsudska z córeczkami, gen. Skwarczyński, specjalnie przybyły na święto pułku — jego poprzedni dowódca ppułk. Wenda, wicewojewoda Jankowski oraz szereg dygnitarzy wojskowych i cywilnych.

Pod dźwięki marsza kolejno maszerowały kompanje honorowe wszystkich pułków piechoty, oddz. artylerji, szwadrony 4 p. ułanów i wreszcie jubilaci — pułk 1. Przeszli miarowym żołnierskim krokiem, budząc ogólny zachwyt swą dziarską, bojową postawą.

Defiladzie przyglądały się ogromne tłumy publiczności, która ściągnęła ze wszystkich krańców miasta i zaległa oba chodniki i wyloty ulic.

OBIAD ŻOŁNIERSKI.

Przy dźwiękach orkiestry pułk wrócił do koszar i zasiadł do wspólnego obiadu żołnierskiego. Na obiedzie obecni byli p. Marszałkowa z córeczkami, wicewojewoda Jankowski, wiceprezydent miasta inż. Jensz, gen. Skwarczyński, delegacje pułków wileńskich i zamiejscowych, 85 p. p. i 13 p. ul. z N.-Wilejki, 86 p. p. z Mołodeczna, 23 p. ul. z Podbrodzia i innych.

Wygłoszono szereg przemówień.

Pierwszy głos zabał gen. Skwarczyński. Odpowiedział wszystkim, dziękując gościom za udział w święcie, dowódca 1 p. p. Leg. ppłk. Stawarz. Wzniesiono szereg toastów na cześć i pomyślność Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, gości i jubilatów. Początkowo poważny i uroczysty nastrój zamienił się później w niefrasobliwy żołnierski humor i werwę.

CELNY STRZAŁ P. WANDY PIŁSUDSKIEJ.

Skolei nastąpiło poświęcenie wspaniałej nowowybudowanej strzelnicy pułku. Pierwszy strzał oddała córeczka Marszałka p. Wanda Piłsudska, osiągając wspaniały wynik, bo wybijając aż 8 punktów. Celnej i szczęśliwej Strzelczyni składano gratulacje. Skolei strzelał gen. Skwarczyński i cały szereg innych dygnitarzy wojskowych i cywilnych.

ODSŁONIĘCIE TABLICY POLEGŁYCH

W programie dnia wczorajszego znalazła się również uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci poległych bohaterów 1 pułku. Wspaniała tablica marmurowa z nazwiskami wszystkich poległych na polu chwały pierwszaków wmurowana została w jednym z gmachów blokowych pułku.

Smutna i podniosła ta uroczystość wytworzyła poważny i pełen skupienia nastrój.

REWJA ŻOŁNIERSKA.

Na zakończenie uroczystości zorganizowano na placu koszarowym przy bloku Nr. 23 wspaniałą rewję żołnierską, wykonaną własnemi siłami. Kaskadami śmiechu witali żołnierze każdą komiczną sytuację, każdy dowcip, któremi iskrzyła się rewja.

To było zakończenie uroczystości.

Dziś znów pułk wraca do codziennej pracy, do mozolnej pracy w koszarach i w polu, w pogodę i w słotę.

* * *

Jak wiadomo, w roku bieżącym raut nie odbył się, gdyż pułk przeznaczone na ten cel fundusze przekazał na rzecz powodzian w Małopolsce, składając raz jeszcze dowód swej ofiarności nietylko w wojnie, lecz i w twardej pracy pokojowej.

Z wędrówki po szpaltach

PRZED PLEBISCYTEM W ZAGŁĘBIU SAARY.

13 stycznia 1935 roku ma się odbyć plebiscyt w zagłębiu Saary. Komisja plebiscytowa urzęduje już od 1 lipca r. b. W związku z tem „Polityka Narodów" (t. IV, zesz. 1, lipiec 1934) zamieszcza ciekawy artykuł p. t. „Sprawa Saary".

Art. 45 i 49 Traktatu Wersalskiego postanawiały, że plebiscyt odbędzie się za 15 lat, a tymczasem zarząd terytorjum Saary, złożony z 1 Francuza, 1 obywatela Saary i 3 neutralnych sprawował władzę w charakterze powiernika Ligi Narodów. Przez ten czas zarówno wewnątrz terytorjum plebiscytowego jak i w ustosunkowaniu się doń państw zainteresowanych: Francji i Niemiec wiele się zmieniło.

Kopalnie węgla zagłębia Saary oddano Francji jako rekompensatę za zburzone przez wojnę kopalnie francuskie. Przemysł francuski ulokował w kopalniach Saary blisko 2 miljardy franków. Dołożono starań, szczególniej działając przez szkoły, aby wyniki plebiscytu uczynić dla Francji jak najkorzystniejszemi. Mimo wszystko sukcesy francuskie wśród rdzennej ludności były znikome. Ponadto nie wszystkie czynniki miarodajne Francji uważały Saarę za dobrodziejstwo. Szczególniej po roku 1930 wobec szybko rosnącego kryzysu dla niektórych zagłębie Saary stawało się ciężarem.

„Produkcja węgla saarskiego ciążyła na rynku wewnętrznym i spotykała się z coraz większą niechęcią „Comite des Houilleres", który dla podniesienia produkcji kopalń francuskich domagał się stale ograniczenia wydobycia w Saarze i zamykania kopalń, co spowodowało znaczny wzrost bezrobocia Kopalnie saarskie od czterech lat przynoszą państwu francuskiemu stale deficyt".

Więc z jednej strony interesy tych którzy ulokowali kapitały w Saarze, z drugiej zaś tych, którzy w konkurencji z Saarą byli stratni, krzyżowały się. Stąd w opinji francuskiej rosły różne zdania i koncepcje co do sprawy saarskiej. Wobec tego i polityka francuska w zagłębiu Saary ulegała zasadniczym zmianom Dążenia intensywne do stworzenia prądów frankofilskich skończyły się zupełnem fiaskiem w roku 1926 wraz z manifestacyjnemi obchodami „tysiąclecia reńskiego" i wycofaniem wojsk francuskich z Nadrenji. Teraz propaganda francuska zmieniła tu swoje oblicze, dążąc do stworzenia ruchu autonomicznego. Szanse tej propagandy wzrosły z chwilą dojścia do władzy Hitlera. Teren Saary stał się teraz schroniskiem dla zbiegów z Niemiec, niezadowolonych z nowego reżimu. Ponadto ludność katolicka Saary stanęła teraz też po stronie autonomizmu. Saara z dawien dawna uchodziła za twierdzę katolickiego centrum.

„Klucz rozgrywki o Saarę pozostaje w ręku centrum, a pośrednio Watykanu Toczą się w tej sprawie, jak się zdaje, pewne rozmowy między katolikami a rządem niemieckim i jest rzeczą możliwą, że Watykan, wyzyskując swoje wpływy na duchowieństwo saarskie, będzie usiłował sprzedać drogo swoje poparcie i uzyskać pewne koncesje. Dowodziłaby tego podróż informacyjna, jaką niedawno odbył do Saary delegat papieski Mgr. Testa, który już dawniej w r. 1923 odbywał analogiczną misję w Nadrenji i jest doskonale obznajomiony z zagadnieniami separatystycznemi w Niemczech".

W rezultacie „dla Niemiec kwestja saarska jest przedewszystkiem sprawą prestiżu narodowego. Chodzi o jednomyślność nie o większość, — triumfalne zjednoczenie Saary z macierzą, nie o targi nad rezultatami głosowania. Gdyby nawet stosunkowo drobny odsetek ludności wypowiedział się przeciw powrotowi Saary do Niemiec, stanowiłoby to dla III Rzeszy dotkliwy cios".

„Francja ze swej strony nigdy nie miała jasno określonej polityki saarskiej". „Francja w obecnych warunkach, nie łudząc się bynajmniej co do wyników głosowania w Saarze, liczy na szereg okoliczności, które mogą stanowić dywersję dla Niemiec, jak polityka komunistów i „frontu antyfaszystowskiego", spory religijne w centrum, polityka Watykanu i ewentualny spadek marki niemieckiej".

„Najgorzej przedstawiają się widoki rozwiązania kwestji saarskiej dla samej Saary. Jest rzeczą wątpliwą, czy wchłonięcie Zagłębia z jego produkcją kilkunastu miljonów tonn węgla i żelaza rocznie, przez organizm gospodarczy Rzeszy obejdzie się bez silnych wstrząsów, tembardziej, że zamknie się dla niego prawie zupełnie rynek francuski"

WSZĘDZIE PODATKI.

Specjalny korespondent palestyński krakowskiego „Nowego dziennika" (Nr. 216) notując „Tel Awiwskie Kurioza" m. m. charakteryzuje tamtejszy system podatkowy:

Palestyna uchodzi w oczach ogółu za eldorado podatkowe, a więc za kraj, w którym się nie płaci podatków. W pewnej części jestto zgodnem z prawdą, ale niezupełnie. System podatkowy, istniejący w Erec Israel jest kombinacją starego systemu tureckiego z obłudnie eksploatującym systemem angielskiego imperjalizmu. Oba te systemy wymierzone są w stronę najbiedniejszej części ludności, która właściwie dźwiga całe jarzmo podatków, wysokich ceł i akcyz. Bezpośrednio nie odczuwa się tych opłat, gdyż podatki są pośrednie i objawiają się w astronomicznych cyfrach dochodowych departamentu ceł i akcyz, którego wyłączną zasługą są te olbrzymie nadwyżki w budżecie rządu palestyńskiego. Objawia się to w wysokich cenach środków żywnościowych, które muszą być sprowadzane z zagranicy. Podatki płaci, i to dosyć znaczne, biedna kwuca w Emeku, małorolny chłop w jakiejś kolonji itp. W Tel Awiwie egzekutor podatkowy zamierzał sprzedać na licytacji urządzenie tel-awiwskiej lecznicy Kasy Chorych, a więc instytucji, która w miejsce rządu, ignorującego potrzeby ludności żydowskiej, niesie pomoc lekarską ludności najuboższej — i to za zaległe podatki, które urosły z czasem do sumy blisko 200-tu funtów. Tylko częściowa wpłata na rachunek podatków ocaliła lecznicę przed zamknięciem.

W Tel Awiwie płacą mieszkańcy dość wysokie podatki na rzecz magistratu tel awiwskiego. Podatek wodociągowy, szpitalny, oświatowy i inne, urastają do poważnych sum w miesięcznym budżecie tel awiwskiego mieszkańca. Istnieje też tak zwany podatek od realności. „Mas habaith" Podatek ten mieli płacić właściciele domów, inkasujący, jak wiadomo, ogromne czynsze od lokatorów. Podatek ten wynosi 6 procent od czynszu, przyczem czynsz ten jest oceniany znacznie niżej, aniżeli wynosi faktycznie. Otóż i tego podatku ogół właścicieli realności nie chciał płacić. W kontraktach najmu właściciele domów umieszczali paragraf dla ogółu świeżo przybyłych imigrantów zupełnie niezrozumiały, według którego „mas habaith" winien jest płacić lokator. Magistrat tel awiwski dał swoje placet i system świetnie prosperował. Lokator z trudem znajdując mieszkanie, zgadzał się podpisywać wszystko, najczęściej nie wiedząc, co podpisuje. Pojmował to dopiero, gdy uprzejmy inkasent magistracki zjawiał się pewnego pięknego południa i wymierzał podatek w wysokości 15-tu procent od czynszu. Żadne apelacje już wtedy nie pomagały i lokator nolens volens płacił za siebie i za właściciela realności. Dopiero świeżo w życie wprowadzona ustawa rządowa o samorządach, system ten unieważniła i od 1-go lipca podatek od realności płacić będą właściciele domów w Tel Awiwie.

Przy sposobności jednak magistrat podwyższył podatek mieszkaniowy i ulga, jaką odczują teraz lokatorzy, staje się tylko częściowa Ale zawsza ulga.

A więc: „tam dobrze, gdzie nas niema".

War.

Z wieloboju podoficerskiego



Kapral Rosada Marjan z 56 p. p. zdobył mistrzostwo Wojska Polskiego w Wieloboju podoficerskim w Toruniu.

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Inicjatywa godna naśladowania

Akcja Komitetu opieki nad wsią wileńską

Na pograniczu polsko - bolszewickiem nad brzegiem rzeki Dźwiny leży nieduże miasteczko Leonpol, wysunięte na najdalsze krańce Rzeczypospolitej.

Niezwykle niedogodne położenie gospodarcze z powodu dalekiej odległości od większych ośrodków miejskich i brak dogodnych warunków komunikacyjnych zmusiły miejscowych rolników do szukania nowych form organizacyjnych, któreby ułatwiły gospodarowanie. Po kilkuletnich pracach przygotowawczych przez miejscowe kółko rolnicze i zespół ludzi dobrej woli zorganizowana została w r. 1930 Spółdzielnia Mleczarska

Znając przykłady niepowodzenia mleczarń sąsiednich, starano się w Leonpolu, organizację mleczarni oprzeć na zdrowszych podstawach.

Spółdzielnia Mleczarska w Leonpolu zamyka swój pierwszy rok gospodarczy w 1931 r. jak następuje:

Zrzesza 43 członków posiadających 153 krowy od których przerobiono 103 tysiące litrów mleka.

Wytycznemi planu pracy Spółdzielni były:

Zjednywanie nowych członków, zwiększenie przeróbki mleka i gromadzenie funduszów własnych, spłata należności za maszyny, przytem każde zamierzenie władz spółdzielni poparte było czynną i bezinteresowną współpracą ogółu członków, jedynie roboty fachowe były opłacane.

Pokrótce wspomnieć wypada, że Spółdzielnia wszystkie okresy gospodarcze zamyka z nadwyżkami bilansowemi przy stałym wzroście ilości członków, krów, ilości przerobionego mleka i funduszów własnych, przytem wypłaty za mleko są jedne z najwyższych w całym okręgu wileńskim, a już bez porównania większe od cen miejscowych.

Wzrost przeróbki mleka zaznaczył się tak dalece, iż zaszła potrzeba zmechanizowania urządzeń mleczarni, która obecnie już jest na ukończeniu przy dziennej przeróbce 6—7 tysięcy litrów mleka.

Spółdzielnia zrzesza obecnie 544 członków, posiadających 1094 krowy, zaś fundusze własne, wynoszące około 25 tysięcy złotych, dają prawie całkowicie pokrycie wartości urządzeń zmechanizowanej mleczarni.

Z inicjatywy Spółdzielni Mleczarskiej zorganizowano punkty koopulacyjne z buhajem rasy czerwono - polskiej z knurem rasy w. b. angielskiej, powstało około kontroli obór, punkt maszynowy i czyszczenia nasion, wreszcie Spółdzielnia Spożywców, która rokuje jak najlepsze nadzieje rozwoju.

Przez istniejące organizacje, przy ich poparciu, prowadzona jest akcja zakładania sadów o kierunku handlowym, sprowadza się w znacznych ilościach nawozy sztuczne, prowadzi się konkursy wychowania cieląt, dwumiesięczny kurs kroju i szycia, gospodarstwa domowego i szereg innych prac o charakterze gospodarczym.

Natomiast na pracę o charakterze ogólno - oświatowym nie zwracano dotychczas należytej uwagi, aż ostatnio Komitet Opieki nad Wsią Wileńską pod przewodnictwem p. Premjerowej Janiny Prystorowej dowiedziawszy się o gospodarczych poczynaniach naszego terenu, doceniając potrzebę i konieczność prowadzenia i pogłębiania pracy o charakterze kulturalno - oświatowym, przydzielił doskonale skompletowaną bibljotekę (187 książek) składającą się w dużej części z wartościowych książek rolniczych.

Czujemy się w obowiązku złożyć tą drogą za nadesłaną nam bibljotekę najserdeczniejsze podziękowanie Komitetowi Opieki nad Wsią Wileńską z p. Premjerową Janiną Prystorową na czele oraz p. L. Ruszczycównie, dyr. Bibljoteki im. T. Zana w Wilnie p. p. Jadwidze ze Zgorzelskich Kalickiej i T. Kalickiemu za czynną pomoc w doborze książek i pracę związaną z organizacją bibljoteki.

Leonpolanie.

Akcja pomocy powodzianom w Grodnie

Powiatowy Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi w Grodnie przesłał już do Centrali kwotę 4.169 zł. Pracownicy wszystkich instytucyj państwowych, samorządowych, społecznych i prywatnych opodatkowali się dobrowolnie na przeciąg 3 miesięcy w wysokości 1 proc. poborów. Pozatem wpływają kwoty z różnego rodzaju zbiórek i imprez dochodowych.

Nagła choroba urzędniczki Min. Spr. Zagr.

Do szpitala miejskiego w Grodnie przywieziono nieprzytomną Zofję Landy zajmującą stanowisko naczelnika kancelarji Ministra Spraw Zagranicznych, która przebywała na wywczasach letnich w Druskienikach. Jak orzekli lekarze, prawdopodobnie stało się to wskutek komplikacyj z zapaleniem ślepej kiszki.

Pożar wsi

We wsi Chanlewicze, gm. Skidel (pow. grodzieński) spłonęło 11 domów mieszkalnych, 17 chlewów, 3 spichrze i 1 koń. Poszkodowani obliczają straty na 17 tysięcy złotych. Przyczyny pożaru dotychczas nie ustalono.

Święciany

PO POŻARZE W RESZKUTANACH.

Akcja pomocy pogorzelcom, prowadzona energicznie przez p. starostę powiatowego Stanisława Dworaka daje świetne wyniki.

Onegdaj widziałem jedną z list gminnych ofiar i stwierdziłem, że nawet najbardziej biedni starają się przyjść z pomocą w jakiś sposób pokrzywdzonym przez groźny żywioł braciom.

ROZGRYWKI TENISOWE

o mistrzostwo miasta zainaugurowane w dniu 22 ub. m. prowadzone są w dalszym ciągu na korcie sekcji. Ostatnie dni przyniosły szereg ciekawych spotkań w grze pojedyńczej.

W ogólnej punktacji prowadzi p. Czesław Dubowski mając ze sobą wygranych 9 spotkań i 18 punktów.

LEGJON MŁODYCH NA POWODZIAN.

Członkowie miejscowego obwodu postanowili w związku z katastrofą powodzi w Małopolsce opodatkować się w sumie 1 zł. na przeciąg 3 miesięcy niezależnie od sum składanych w organizacjach zawodowych.

PAN BISZEWSKI NIE JEST TAKI HOJNY

jak to przedstawia w jednym z numerów „Kurjera Wileńskiego" p. D. w korespondencji o wspaniałym geście ofiarowania domu na szkołę powszechną.

Przez pewien czas byłem bliski uwierzenia, że ziemiaństwo zaczyna wreszcie zabierać się do pracy społecznej. Tak już bowiem jest, że duży procent tutejszego ziemiaństwa nie wykazuje zainteresowania pracą społeczną, co w dużym stopniu utrudnia wysiłki nauczycielstwa i powoduje szereg narzekań, niestety bezskutecznych.

Dlatego też wiadomość o czynie p. Biszewskiego wprawiła mnie w stan błogiego zadowolenia, które miało tą jedną wadę, że krótko trwało. W międzyczasie dowiedziałem się bowiem od czynników miarodajnych, że budynek, skądinąd bardzo piękny, oddał p. Biszewski... za zaległe podatki.

KARY

Ostatnio sporządzony tutaj szereg protokułów za nieprzestrzeganie przepisów o ruchu i przekraczanie godzin handlu. Po raz pierwszy od kilku lat zostały ukarane towarzystwa, które uważały, że chodniki na ulicach służą wyłącznie do tamowania ruchu i organizowania improwizowanych pogadanek towarzyskich. Arogancja osobników, zajmujących chodniki była od pewnego czasu naprawdę oburzająca. Na uwagi i prośby zbiedzonego przechodnia odpowiadano kpiąco: „Jak się panu nie podoba chodnik to jest jeszcze ulica".

Obecnie te wypadki przechodzą do historji.

„KURJER WILEŃSKI" — ODDZIAŁ W ŚWIĘCIANACH — RYNEK 28. TEL. NR. 50.
przyjmuje w godzinach urzędowych 8—15 prenumeratę i ogłoszenia.

Pierwsze zwiastuny jesiennej mody

Sierpień w pełni. Jeszcze mamy przed sobą całą połać lata, a tu nadchodzą już pierwsze sygnały jesieni. Paryż szykuje się gorączkowo do sezonu jesiennego. W wielkich magazynach wre i kipi. Narazie nie zanosi się na żadne rewolucyjne zmiany. Kobiecość i prostota charakteryzuje pierwsze modele kostjumów i płaszczy. Komplety trzyćwierciowe obowiązują nadal, sylwetka smukła i podwyższona. Do jasnych kostjumów ciemniejsze bluzki. Do ciemnych — jasne. Niezliczona ilość i rozmaitość wszelakich pelerynek. Najcharakterystyczniejszą cechą nadchodzącej jesieni będzie ogromna ilość futer na przybranie.

Tak zwane „petites robes" są skromne w linji i dystyngowane w przybraniu. Żadnych skomplikowanych krojów. Ozdoby dyskretne i nie rażące w kolorze. Zamiast dotychczasowych „lingerie" przybrania z lekkich futer. Kołnierze i kokardy z tak bardzo twarzowego „hermi nette". Wielką zdobyczą nowej mody są tuniki, tworzące jakgdyby podwójne spódniczki, z pod których widoczne są falbany szerokości 15—20 cm. Niemniej wdzięczną zdobycz stanowią długie bluzki, zwane „casaque", uszyte z tego samego co spódniczka materjału lub kontrastowo inne, zarówno pod względem materjału jak i koloru. Do najmodniejszych połączeń należy: czarno - białe, srebrno - szare, bronzowo - herbaciane i pastelowo - niebieskie. Na późne popołudnie bardzo stosowane są spódnice z lamy i bluzki „casaque" — długie, czarne z mousseline. Pięknie również prezentuje się aksamitna spódnica z bluzką - casaque ze srebrnej i złotej lamy, flamisołu lub ciężkiego crepe - de - chine'u. Z nowych eleganckich tkanin wyróżnia się błyszczący jedwab sztuczny i „burangence".

Nadzwyczajna popularność przybrań futrzanych zaznaczyła się również i w modzie wieczorowej, gdzie prócz kołnierzy zdobiły futrem pelerynki, plisy, rękawki, tuniki i falbanki. Obok niebieskich i srebrnych lisów noszone będą lisy i gronostaje w odzieniach pastelowych.

Jesień, która przynosi nam zazwyczaj wszystkie odcienie rdzy, miedzi i czerwieni, nie odstąpi i tym razem od swoich zasad, ale nie do pomyślenia jest dobrze skompletowana garderoba bez dwóch conajmniej czarnych sukien, jednej skromniejszej i drugiej bardziej strojnej. Wypróbowana i nie dająca się zastąpić recepta na elegancję i szyk!

Przedłużenie odroczeń służby wojskowej dla studentów

Dowiadujemy się, że słuchaczom rzeczywistym: a) politechnik w kraju i zagranicą: wydziałów mechanicznego, elektrotechnicznego, mierniczego (geodezyjnego), chemicznego, inżynierji lądowej i wodnej, oraz b) uniwersytetów krajowych, wydziałów: medycyny, weterynarji i farmacji, którzy otrzymali odroczenie służby wojskowej w myśl ust. 2, art. 63 ustaw o powszechnym obowiązku wojskowym — odroczenie to może być przedłużone do 1 lipca roku, w którym kończą 25 lat życia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśnia, że zgodnie z par. 256 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, przedłużenie odroczenia służby wojskowej do 25-ciu lat życia nie przysługuje jednak tym słuchaczom rzeczywistym wymienionych wyżej wydziałów, którzy po otrzymaniu pierwszego odroczenia do lat 23, zmienili rodzaj studjów, chociażby nawet studjowali pierwotnie na wydziałach uprawniających do przedłużenia odroczenia służby wojskowej do 25 lat życia.

Postęp nauki



Słynny wynalazca Marconi na pokładzie swego jachtu, który jest kierowany z brzegu za pomocą fal radjowych.

Val Gielgud 19

Związek bankrutów

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Powinna pani poznać Wiedeń — wtrącił von Mollwitz. — A może pani już tam była?

— Nie, i ogromniebym chciała pojechać.

— Musi pani pojechać, ale jeszcze nie teraz. Przed wojną Europa mogła być dumna z Wiednia, ale, niestety! zaprzęgliśmy się do niemieckiego rydwanu. Nie lubię Niemiec, proszę pani.

— Właśnie — rzekł Kazimierz — przypomniały mi się słowa adjutanta cesarza Wilhelma, którego posłano do Wiednia, aby zorjentował się w tamtejszej sytuacji. Gdy go po powrocie cesarz pytał, co sądzi o stanie rzeczy, odpowiedział: „Wasza Cesarska Mość, sztab austrjacki w Wiedniu pytał mnie, jak się sytuacja rozwija w Niemczech. Odpowiedziałem, że nasza sytuacja jest poważna, lecz nie beznadziejna".

— Wiem — wtrącił Mollwitz — to ja odbierałem od niego raport — i odpowiedziałem mu, że w Austrji sytuacja jest beznadziejna, ale niepoważna. Taka jest różnica między nami i Niemcami, proszę pani.

— Wracając do pytania, czy pani jest zmęczona Berlinem — rzekł Kazimierz — chcę pani zakomunikować, że pewnie stąd prędko wyjedziemy. Mam niewielką posiadłość wiejską na Śląsku na podgórzu, niedaleko granicy polskiej z jednej strony, a czeskiej z drugiej. Warunki dość pierwotne, ale, jak na moje proste potrzeby, wystarczające. Jeżeliby pani nie miała nic przeciwko temu, wyjechalibyśmy tam na jakiś tydzień lub dziesięć dni. Okolica — śliczna.

Djana spostrzegła, że wszyscy patrzą na nią badawcza, jakby w obawie, że odpowie odmownie.

— Z przyjemnością — odparła zupełnie szczerze, gdyż przypomniała sobie studja nad wierszykiem i ogarnęło ją podniecenie. Pierwszy dwuwiersz wskazywał na miejscowość na linji Gdańsk—Kraków i oto zapraszano ją na wieś nad granicę śląską. Żeby się tylko można skomunikować z C.....

— Świetnie. Więc zrobione — rzekł Dolski.

Rozmowa stała się znów ogólna i poprostu swawolna, zwłaszcza gdy Sablin, który wypił za dużo nawet jak na rosyjskiego kawalerzystę, uparł się dowieść, że potrafi utrzymać na głowie pełen kieliszek. Wchodząca w tym momencie do restauracji grupka amerykańska, złożona ze starszych osób, przyjęła ten popis z wielkiem niezadowoleniem...

Kiedy towarzystwo znalazło się spowrotem w ogromnem aucie Kazimierza, Djana poczuła się wreszcie członkiem dziwnego komitetu. Jechali szybko, zataczając ogromny łuk przez przedmieścia. Starsi panowie rozmawiali coraz swobodniej, coraz otwarciej, coraz bez ceremonjalniej. Słuchając, Djana utwierdzała się w przekonaniu, że ma przeciwko sobie — i Simonowi — utajoną siłę. Nie dostrzegała żadnego spisku, czy intrygi, ale zaczęła wyczuwać, że w sercu tych ludzi fermentuje jakaś wielka, żywiołowa gorycz. Wszystkich ich, oprócz Dolskiego, który palił spokojnie papierosa i tylko od czasu do czasu przepraszał ją za gwałtowność towarzyszy. Djana nic sobie z tego nie robiła. Przeciwnie, irytowały ją te przeproszenia, bo przeszkadzały słuchać. A słuchała z wielkiem przejęciem, gdyż Cartier opowiadał o swojej złamanej karjerze, Mollwitz — o zrujnowanej ojczyźnie, a Sablin o wymordowanej rodzinie.

Samochód mknął z monotonnym warkotem, rzucając w perspektywie ulic ruchomą smugę światła. Przed wyobraźnią Djany przesuwał się szereg obrazów..

Nivelle w małym urzędzie obok Inwalidów — Nivelle, znękany, twarzą jak popiół, dowiadujący się od czarnosurdutowych polityków którymi gardził, że jego szef, minister wojny spiskował za jego plecami z jego podkomendnymi... Dalej, koło drzwi młody porucznik w błękitnym mundurze, też blady i wstrząśnięty, Cartier...

Marmurowozłota sala w Schönbrun-

Wiadomości gospodarcze

Pociąg—wystawa

Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej prowadzi swoją propagandę realnemi metodami, odbiegającemi od dotychczasowych szablonów.

Pod hasłem przełamania depresji psychicznej w dziedzinie gospodarczej uruchamia się we wrześniu r. b. pociąg-wystawę wytwórczości krajowej.

Pociąg-wystawa składa się z trzydziestu (30) wagonów pod eksponaty, wagonu-kina, wagonu-elektrowni oraz wagonów dla personelu.

Inicjatywa powyższej imprezy oparta jest na bogatem doświadczeniu zagranicznem. Francja, Belgja, Holandja, Jugosławja, a ostatnio Szwajcarja, osiągnęły przez swe pociągi-wystawy rezultaty znakomite: tłumy zwiedzających, wzrost zainteresowań produkcją krajową, zwiększenie obrotów na rynku wewnętrznym.

Polski pociąg-wystawa będzie nietylko rewją polskiego przemysłu, ukazującą dorobek wytwórczości rodzimej szerokim rzeszom społeczeństwa, lecz będzie wykorzystany dla przeprowadzenia ogólnej propagandy społeczno-gospodarczej, wciągnie bowiem w orbitę zagadnień gospodarczych najszersze rzesze konsumentów, docierając do odległych ośrodków produkcyjnych — miast i miasteczek.

Podłożem ideologicznem wystawy na szynach jest hasło: frontem do prowincji. Może ona dać dużo w kierunku zespolenia się zospodarczego poszczególnych części Polski. Odbiorca ziem północno-wschodnich będzie mógł bezpośrednio nawiązać kontakt z producentem bez uciekania się do pomocy różnych ajentów i wojażerów. Pomijając już korzyści realne dla poszczególnego odbiorcy podkreślić należy ogólne znaczenie gospodarcze pociągu-wystawy. Idea popierania i poznawania wytwórczości krajowej niestety na ziemiach naszych ma ugór zupełnie jeszcze niezorany.

Zrozumiałego więc znaczenia nabiera ogólno-polski pociąg-wystawa, komulujący zdobycze gospodarcze całego kraju i docierające do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej. Mgr. J. S.

Centrala obrotu nasionami oleistemi

Prowadzone od dłuższego czasu ze Związkiem Producentów Nasion Oleistych i organizatorami Centrali Handlowej pertraktacje w sprawie zbytu krajowych nasion oleistych zostały pomyślnie zakończone. W wyniku tych rozmów została powołana do życia spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod firmą „Centrala Obrotu Nasionami Oleistemi". Celem nowopowstałej spółki jest kontrola obrotu nasionami oleistemi oraz interwencja w wypadkach, gdyby olejarnie wstrzymywały się od zakupu rzepaku po cenach ustalonych w umowie, zawieranej przez każdą z olejarni z Centralą. Ustalono cenę rzepaku na okres od 10-go b. m. w wysokości 38 zł. za 100 kg. loco stacja załadowania dla Wołynia i Małopolski Wschodniej i zł. 40 dla pozostałych części kraju.

Handel światowy w 1933 roku

Biuro badań ekonomicznych przy Lidze Narodów opublikowało przegląd ogólny handlu światowego w r. 1933, z którego wynika, że quantum handlu światowego, które zmniejszało się stale wraz z postępem trwającej mniej więcej od pięciu lat depresji, zatrzymało się na pewnym poziomie w r. 1933, a teraz uległo lekkiemu wzrostowi.

Wzrost tranzakcyj dotyczy wyłącznie surowców, których ilość w obrocie światowym zwiększyła się w r. 1933 o 8 procent w porównaniu z cyfrą z roku poprzedniego. Jeżeli idzie o produkty gotowe, wzrost obrotów nie przekroczył 2 procent, natomiast quantum produktów spożywczych spadło o 8 procent. Ostatni spadek tłumaczy się tem, że niektóre z głównych krajów — spożywców zdołały osiągnąć pomyślne wyniki w organizacji samowystarczalności i naprzykład import zboża do szeregu krajów europejskich zmniejszył się znacznie.

Ceny towarów w handlu światowym spadły w r. 1933 o 11 do 12 procent w złocie, czyli 7 procent w funtach szterlingów w porównaniu z cenami z r. 1932. Ceny niektórych artykułów uległy znacznym zmianom, lecz w zasadzie zniżka cen produktów gotowych zaznaczyła się o wiele silniej niż potanienie surowców. Po raz pierwszy w okresie depresji zjawiły się pomyślniejsze warunki, gdyż kraje eksportujące produkty rolnicze i kopalniane mogą wymieniać je na towary, które muszą sprowadzać. A właśnie pierwszą oznaką zbliżającej się depresji było pogorszenie warunków tego rodzaju wymiany w r. 1928.

Większość krajów eksportujących produkty rolnicze i kopalniane zdołała zwiększyć swój wywóz i poprawić bilans handlowy. Wyjątek stanowią Argentyna i Brazylja, gdzie nastąpił silny wzrost importu.

Wywóz z Anglji, Japonji oraz innych krajów przemysłowych zwiększył się co do ilości w r. 1933, natomiast eksport niemiecki zmalał. W Stanach Zjednoczonych od połowy roku zaznaczyła się poprawa zarówno pod względem przywozu jak i wywozu.

„Wystawa-Targ Konopie-Len-Wełna"
na XIX Międzynarodowych Targach Wschodnich we Lwowie

Na tegorocznych Targach Wschodnich we Lwowie w czasie od 1—16 września b. r. odbędzie się Wystawa - Targ pod hasłem „Konopie - Wełna", organizowana z inicjatywy Lwowskiej Izby Rolniczej i Izby Przemysłowo - Handlowej we Lwowie.

Wystawa - Targ „Konopie - Len - Wełna", jako trzecia w ciągu lat 1933 - 1934 wystawa włókiennicza w Polsce, służyć będzie celom ogólno - propagandowym spożycia krajowych surowców włókienniczych, przyczem w odróżnieniu od poprzednich wystaw obejmie produkcję rolniczo - przemysłową państwa w zakresie nie tylko lnu i konopi, lecz w zakresie czterech głównych surowców włókienniczych krajowych któremi są konopie, len, wełna i jedwab. Obok celów ogólno - propagandowych, organizatorowie Wystawy Lwowskiej postawili jako jej cel zobrazowanie produkcji regjonalnej na terenie województw południowo - wschodnich, które przedstawia się niezwykle bogato i różnorodnie, oraz umożliwienie dydaktycznego wpływu na produkcję i kontaktu producenta — rolnika, jak niemniej producenta — przetwórcę, czyli przemysłowca i rzemieślnika, a konsumentem krajowym i zagranicznym, jaki wobec międzynarodowego charakteru Targów Wschodnich również wchodzi pod uwagę.

Wystawa - Targ „Konopie - Len Wełna" obejmie na terenie Targów Wschodnich jeden z największych pawilonów oraz szereg pól doświadczalnych z roślinami włókienniczemi. Wystawę podzielono na następujące działy: naukowy, praktyczno - rolniczy czyli uprawy i wyprawy włókna, przetwórstwa lnu i konopi, handel surowcami konopi i lnu, przędzalniczo - tkacki, oraz dział gotowych wyrobów lniarskich i konopnych. Osobny dział przedstawi zużycie lnu, konopi, i wełny dla armji, odrębny dział obejmie również produkcję wełny i jedwabnictwo, jako produkcję charakterystyczną dla województw południowo - wschodnich. Jak uwidoczniono w samym już tytule Wystawy, zostanie specjalnie podkreślona produkcja konopi, której arsenał obsiewu na terenie województw południowo - wschodnich wynosi połowę ogólnego obsiewu pod konopiami w państwie. Niemniej produkcja lniarska Małopolski wschodniej zasługuje również na rozbudowę ze względów przyrodniczych i ekonomicznych na tym terenie oraz z uwagi na siłę obronną państwa; już dzisiaj województwa południowo - wschodnio stoja na drugiem miejscu za północno - wschodniemi pod względem ogólnej ilości produkcji a eksport lnu czesanego z okręgu Izby Przemysłowo - Handlowej we Lwowie roku 1933 przewyższył eksport lnu czesanego z Wileńszczyzny. Małopolska Wschodnia stanowi okręg odrębny i charakterystyczny także pod względem metod organizacyj zbytu włókna i przędzy oraz organizacji przemysłu chałupniczego, który na Wystawie zostanie szczegółowo zobrazowany i specjalnie podkreślony. Dział wełny przedstawi rozwój i dalsze możliwości rozwojowe owczarstwa obok produkcji tkanin, trykotaży, skór i t. d. w zakresie teoretycznym i praktycznym.

Wystawa - Targ „Konopie - Len - Wełna" budzi ogromne zainteresowanie wśród społeczeństwa i wystawców krajowych i zagranicznych i należy przewidywać, że osiągnie zamierzony cel, stanie się jedną z największych atrakcyj tegorocznych Targów Wschodnich i przyniesie szereg realnych i doniosłych korzyści dla produkcji i konsumenta. (o)

Jakie podatki płatne są w sierpniu?

W sierpniu płatne są następujące podatki:
1) do 15 sierpnia zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu osiągniętego przez notarjuszy (rejentów), pisarzy hipotecznych i komorników w miesiącu lipcu 1934 roku.

2) Do 15 sierpnia — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1934, w wysokości podatku przypadającego od obrotu osiągniętego w lipcu r. b. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe 1—5 kategorji prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze.

3) Do 31 sierpnia płatny jest państwowy podatek od nieruchomości miejskich i od niektórych budynków w gminach wiejskich wraz z dodatkiem kryzysowym za II kwartał 1934 roku.

4) Do 31 sierpnia płatne są podatki od lokali i od placów budowlanych za III kwartał 1934 roku.

5) Do 31 sierpnia płatna jest nadzwyczajna danina majątkowa przez płatników III grupy kontyngentowej (nieruchomości miejskiej oraz budynki wiejskie, niezwiązane z gospodarstwem rolnem).

6) Podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę wraz z dodatkiem kryzysowym płatny jest w terminie do 7 dni po dokonaniu potrącenia podatku.

Ponadto płatne są zaległości odroczone na raty z terminem płatności w sierpniu r. b., tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze również z terminem płatności w tym miesiącu.

Ceny na etykietach lekarstw

Wobec wejścia w życie nowej taksy aptekarskiej, właściciele aptek otrzymali polecenie uwidoczniania cen specyfików na etykietach przytwierdzonych do opakowania.

Przy spłacie zaległości ¼ podatku przemysłowego może być umorzona

Urzędy skarbowe otrzymały wyjaśnienia w sprawie spłaty zaległości podatku przemysłowego. Urzędy skarbowe upoważnione zostały do umorzenia jednej czwartej podatku z zaległości powstałych do roku 1930, w wypadku gdy płatnik uiszcza zaległy podatek w trzech czwartych odrazu.

Giełda warszawska

WARSZAWA. (Pat). Berlin 206. Londyn 26.64. Nowy York 5.27⅞. Nowy York — kabel 5.28⅜. Paryż 34.90. Szwajcarja 172.65.

Dolar — 5.25. Dolar złoty — 8.91½. Rubel złoty 4.58 — 4.59.

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie

Za 100 kg. parytet Wilno. Ceny tranzakcyjne. Mąka pszenna gat. I C — 35. Mąka żytnia 55% — 26 — 26.50. Mąka żytnia 65% — 22 — 22.50. Mąka żytnia sitkowa 18. Mąka żytnia razowa 17.50 — 18.

Ceny orjentacyjne.

Żyto I standart 16 — 16.50. Żyto II standart 15 — 15.50. Mąka pszenna gat. I E — 34 — 35. Mąka pszenna gat II E 31 — 32. Mąka pszenna gat. III A 27 — 28. Mąka pszenna gat. III B 20 — 21. Otręby żytnie 10.50 — 11. Otręby pszenne miałkie 11.50 — 12.50.

nie — von Mollwitz raportujący cesarzowi, że armja nie chce walczyć. Tragiczna twarz ostatniego Habsburga. Deszcz, siekący w okna pałacu...

Tłum dezerterów z pułku Sabiina... Jedni zrywają mu epolety, inni łamią szable, plują w twarz i przywiązują do słupa przed własnym domem, żeby był świadkiem pożaru i śmierci w płomieniach żony i dzieci...

Djana widziała te obrazy tem żywiej, że nie uświadamiała ich sobie ani scenicznie, ani nawet chronologicznie, lecz fragmentami, pozbawionemi wszelkiego patosu. Właśnie zwyczajność tych obrazów była taka okropna. Pojęła bez słów, że przeżyte nieszczęścia zabiły tych ludzi moralnie i że jeżeli odżyli, to pod impulsem niezaspokojonej zemsty. Pojęła, że zemsta ta musiała znaleźć jakieś ujście.

...Auto stanęło. Obejrzała się na Kazimierza, zapalającego starannie nowe cygaro i... przestała sobie wierzyć. Silne przekonanie rozpłynęło się znów w okropnej niepewności.

Zaczęto wysiadać z auta. Widok bramy przed domem Kazimierza wstrząsnął Djanę niewiadomo dlaczego.

Nagle Cartier odwrócił się w stronę ulicy.

— A to co?

I pobiegł jezdnią.

Dolski pośpieszył za nim. Jak na swój ogrom i ciężar poruszał się dziwnie lekko.

Cartier wskazał w kierunku Kemperplatzu. Samym skrajem oświetlonego obwodu placu biegł człowiek z pochyloną głową, z rękami zgiętemi w łokciach. Biegł tak cicho, że kroków nie było prawie słychać. Nagle obejrzał się przez ramię i skoczył w cień Viktoristrasse.

— Czy mam go ścigać? — zapytał Cartier.

Kazimierz spojrzał za uciekającym z dziwnym wyrazem twarzy.

— Nie.

— Pobiegł w Siegesalle — dodał Cartier. — Poco? O tej godzinie trening? Przecież już wpół do drugiej!

Dolski podniósł jedną brew.

— Możemy iść zobaczyć.

I stało się, że komitet Bankrutów znalazł Simona Astley'a rozciągniętego nieestetycznie u stóp pomnika elektora Jahanna Cicero.

— Apaszowska robota — rzekł Cartier.

— Czy on nie żyje? — zapytała Djana, chwytając Kazimierza za rękaw.

Mollwitz pochylił się nad ciałem i odwróciwszy je twarzą do góry, wyprostował się, otrzepując ręce.

— Tylko ogłuszony — oznajmił. Co teraz zrobimy?

— Nic. Damy poprostu nowy dowód naszej gościnności, a pani — miłosiernej anielskości, właściwej kobietom. Zresztą zdaje mi się, że znam tego człowieka — rzekł Kazimierz.

— Któż to? — mruknął Mollwitz.

Kazimierz przytrzymał Djanę za ramię.

— Nazywa się Simon Astley.

ROZDZIAŁ X.

SCENA W SYPIALNI.

Simon odzyskał przytomność w jakieś trzy godziny później. Otwierając oczy poczuł łupiący ból głowy, straszliwy ból, jakiego sobie nie wyobrażał. Ale napewno żył i napewno leżał w łóżku. Przewrócił się z trudem na drugi bok i stwierdził, że ma na sobie jedwabną piżamę. Nawet oślepiający ból głowy nie neutralizował w nim wrodzonej ciekawości.

Zaczął się zastanawiać początkowo tylko biernie, gdzie, u licha! jest i kto go położył do łóżka. Jęcząc głucho z bólu i zgrzytając zębami, dźwignął się do pozycji siedzącej i zaczął macać rękami naokoło siebie. Wyczuł pod palcami stolik koło łóżka, a na nim zwykłą lampkę elektryczną. Odkręcił kontakt i rozejrzał się po otoczeniu, mrugając boleśnie oczami.

Znajdował się w eleganckiej, z komfortem urządzonej sypialni. Na stoliku stała, oprócz lampki, karafka z wodą, szklanka, buteleczka z tabletkami aspiryny, flaszeczka brandy i pudełko papierosów z zapałkami. Zaopiekowano się nim tak dalece troskliwie, że nie brakło nawet książki — Balzac'a Contes Drolatiques. Na ten widok uśmiechnął się pomimo bólu głowy. (D. c. n.)

Młodzież hitlerowska w Wilnie

Cześć! Heil! Dwa te powitania w jak największej harmonji i zgodzie brzmiały w sobotę, dnia 28 lipca o godz. 11 wieczorem w lokalu Legjonu Młodych w Wilnie.

Przyjazd „Hitler Jugend“ do Polski jest faktem bardzo doniosłym. Celem przyjazdu młodzieży niemieckiej było zapoznanie się z Polską, jej obyczajami i życiem społecznem. Od Tatr aż po Dryświackie jezioro przewędrowała młodzież niemiecka, częstokroć dla bliższej znajomości kraju przemierzając większą ilość kilometrów „per pedes apostolorum“, zbliżając się bardziej do warstw wiejskich i młodzieży robotniczej. Trzydzieści dni pobytu w Polsce utrwaliło w młodych niemieckich pionierach przekonanie, że Polska nie jest tym Saisonstaadtem, o którym jeszcze opowiadają starzy antagoniści. Uderzał ich porządek, skoordynowanie prasy i celowość poczynań. Szczerość i przyjaźń, z jaką ich witano i przyjmowano, pozostawiły na nich niezatarte wrażenie. „Dass wir überall so lieb und offenherzig aufgenommen werden sein, haben wir warhaftig nicht gehofft“, t. zn. „Naprawdę nie spodziewaliśmy się“, — mówił mi kierownik wycieczki, — że wszędzie tak mile i z otwartem sercem będziemy przyjmowani. Na moje pytanie, jaki naogół nastrój panuje w Niemczech w stosunku do Polski, odpowiedział mi, że wszelkie „Drang nach Osten“ należy do anachronizmów. „My pragniemy przedewszystkiem zgodnej współpracy dla dobra naszych narodów“.

Ostatnim etapem w podróży „Hitler jugend“ w Polsce było Wilno. Zwiedzili miasto, ciekawiąc się przeważnie architekturą kościołów i zabytkami historycznemi.

Gdy się delikatnie zapytałem, jakie wrażenie wywarło na nich Wilno, odpowiedzieli mi, że się cieszą, iż właśnie Wilno było ostatnim etapem ich podróży... ponieważ z tego miasta wynoszą najlepsze wrażenia i najmilsze wspomnienia. „Tak swoistego, oryginalnego miasta, — zauważył jeden z nich — nie miałem jeszcze możności w swojem życiu oglądać“. Nawiasem mówiąc, chłopak miał dopiero 14 lat, lecz oprócz głównych miast Niemiec widział miasta Anglji i Skandynawji, dokąd również nie wywarł na nich Niemiecki Cmentarz Wojskowy na Zakrecie.

Na tem miejscu chciałbym jeszcze sprostować jedną nieścisłość: goszczący w Wilnie członkowie „Hitlerjungen“ nie są członkami harcerstwa niemieckiego t. zw. „Pfadfinder“, ponieważ ci ostatni, jak również i inni zostali wcieleni częściowo t. j. do lat 18 do „Hitlerjungen“, ponad zaś lat 18 — do S. S. (Schatz Stafel).

—o§o—

Wycieczka Polaków z Czechosłowacji

Dzisiaj pociągiem wieczorowym przybywają do nas Polacy z Czechosłowacji, w liczbie 16 na dwudniowy pobyt. Są to działacze społeczni, przedstawiciele Uniwersytetu Ludowego i Macierzy Szkolnej, którzy położyli duże zasługi w walce z czechizacją. Przed kilku dniami przyjechali oni do Warszawy jako delegaci na II Zjazd Polaków z Zagranicy, a dzisiaj przybywają do Wilna, gdzie w ciągu 8 i 9 chcą zwiedzić nasze pamiątki i zetknąć się z miejscowymi dziennikarzami, działaczami społecznymi i przedstawicielami inteligencji.

Wycieczka przyjeżdża pociągiem lidzkim, stającym na 6 torze o godz. 23 (11 wieczorem) i odjeżdża natychmiast na skromną herbatkę i nocleg do Schroniska Towarzystwa Krajoznawczego, przy ul. św. Anny. Byłoby pożądane żeby jak największa ilość wilnian wyszła na ich spotkanie na dworzec. Pozatem, podajemy do wiadomości tych wszystkich, którzy interesują się stosunkami mniejszości narodowych w Czechosłowacji, a nie mają jednak możności przyjść dzisiaj na dworzec, że jutro 8-go o godzinie 5 po południu, będą mogli powitać gości na podwieczorku w ogródku cukierni „Czerwonego Sztralla“. Z. K.

Z KŁOPOTAMI DO MINISTRA

Komisja wydawnictw na audjencji

Prezydjum Stałej Komisji Wydawnictw Wileńskich i Afiljowanych w Wilnie będzie zabiegało o audjencję u przybywającego dzisiaj do Wilna p. Ministra Butkiewicza.

Komisja pragnie przedstawić Panu Ministrowi kłopoty, jakiemi nieoczekiwanie obarczona jest przez władze kolejowe w związku z wielką wycieczką nad gieczniejszych następstw. Lotnicy 5 pułku ka- inicjatywy p. Prezesa Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie, inż. Falkowskiego.

Katastrofa samolotu wojskowego w Lidzie

Pilot i obserwator wyszli bez szwanku

Na lotnisku w Lidzie miała niedawno miejsce katastrofa, która jedynie dzięki przytomności umysłu pilota nie pociągnęła za sobą tragiczniejszych następstw. Lotnicy 5 pułku, kapitan Olszewski i kapr. Wolski wylecieli nocą na lot ćwiczebny. Katastrofa nastąpiła przy lądowaniu. Samolot trafił na rozmokły po deszczach teren, skutkiem czego przewrócił się, przykrywając sobą obu lotników. Na szczęście zarówno pilot, jak i obserwator nie ponieśli poważniejszego szwanku, doznając jedynie ogólnych potłuczeń

Aparat bardzo poważnie uszkodzony.

Kopelis zgodził się na ślub

lecz do ślubu nie doszło

Do Smorgoń przybył niedawno elegancki przystojny młodzieniec. Zawsze w godzinach wieczorowych można było go spotkać w towarzystwie przystojnych panienek, które chętnie przyjmowały jego adorację. Był to niejaki B. Kopelis. Młodzieniec ten w dzień pracował u miejscowego kowala, zaś wieczorami wkładał odświętne ubranie i robił z siebie lowelasa.

Zdarzyło się, że Kopelis rozkochał w sobie jedną z panienek i przyrzekł ożenić się z nią.

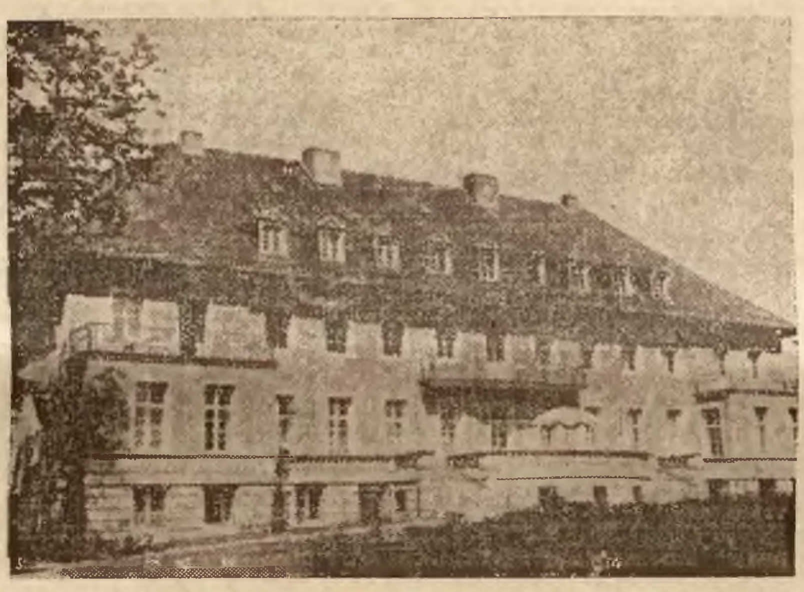
Była jednak przeszkoda. Rodzice panny byli niezamożni. Ale mieli bogatych krewnych w Ameryce. Młoda para postanowiła cierpliwie czekać na nadejście dolarów, a narazie narzeczony zamieszkał w domu przyszłych teściów.

Pewnego dnia do Smorgoń przyjechał brat narzeczonej z Michaliszek. Po dłuższej rozmowie z Kopelisem wywnioskował on, że młodzieniec jest wart jego siostry i postanowił urządzić młodej parze ślub jaknajprędzej. Dolary co mają nadejść, przecież nie zginą.

Kopelis miał przyszykować wszystkie formalności oraz odwiedzić rodzinę w N. Wilejce. W tym celu otrzymał od swego przyszłego szwagra 250 złotych na pierwsze wydatki.

Po otrzymaniu pieniędzy wyjechał. Od tego czasu zaginął po nim ślad. Krewni próbowali sami odszukać młodzieńca, ale wysiłki były daremne. Poproszono o pomoc policję. (C)

Pałac w Neudeck



Pałac w Neudeck, w którym zmarł prezydent Hindenburg

KURJER SPORTOWY

Punkty wioślarskie

Tegoroczny sezon wioślarski mija pod znakiem wielkich niespodzianek.

Załamały się sportowo takie potęgi jak „K. W. O 4 Poznań“, a częściowo może nawet i W. T. W., a i A. Z. S. Warszawski, który znajduje się dopiero na 13 miejscu w tabelce w sąsiedztwie Płocka.

Załamały się potęgi sportowe. Do głosu zaczęły dochodzić młodsze kluby, które cisną się gwałtem do tronu wioślarskiego.

Tegoroczny sezon w połowie którego teraz jesteśmy, może być zupełnie śmiało nazwany sezonem postępu prowincji, a jeżeli mówi się o prowincji, to w pierwszym rzędzie trzeba słów kilka poświęcić wioślarzom Grodna, którzy rzeczywiście dokonali wielkiego dzieła sportowego, zdobywając ogółem 122 pkt., znajdując się na 6 miejscu przed wszystkiemi klubami wileńskiemi, a nawet przed AZS. Poznańskim, i „O. 4 Poznań“.

Szkoda wielka, że po pięknych sukcesach w Bydgoszczy i Trokach grodnianie mogli dzięki własnej opieszałości pojechać do Rygi, gdzie niewątpliwie przy dozie szczęścia sportowego, a przy podwójnej punktacji wzbogaciliby się o parę dziesiątków cennych punktów, które przesunęłyby Grodno jeszcze bliżej czoła.

Na pierwszem miejscu w tabelce kroczą 1) B. T. W. 283 pkt., 2) W. T. W. 237, 3) Kaliskie T. W. 222, 4) Wisła 195, 5) Kolejowe P. W. Bydgoszcz 135 i 6) Grodno 122 pkt. W. K. S. Śmigły ma 96 pkt., a znajduje się na 9 miejscu, mając za sobą na 11 miejscu A. Z. S. wileński z 52 pkt. Do punktów tych trzeba dodać kilkadziesiąt punktów zdobytych w Rydze przez Keppla, a AZS. zamieni się wówczas 10 miejscem z Wrocławkiem, który posiada 61 pkt.

Oczywiście, że punktacja ta ulegnie jeszcze zmianie, ale dla Wilna to wypaść ona powinna tylko na korzyść bo kluby kroczące za AZS. wileńskim nie są groźne.

Dobrze powinny wypaść regaty o mistrzostwo Grodna, które odbędą się 19 sierpnia na Niemnie. Ponadto mieć jeszcze będziemy jesienne regaty klasyfikacyjne na Wilji, a może uda się wilnianom pojechać jesienią do Warszawy, gdzie można „zarobić“ trochę punktów.

Skład Czechosłowacji na igrzyska kobiece w Londynie

Skromne fundusze czechosłowackiej federacji lekkoatletycznej nie pozwalają na wysłanie większej niż 4-osobowej ekspedycji na 4-te igrzyska kobiece w Londynie.

Skład Czechosłowacji jest następujący: Koubkowa, Kraussowa, Pekarowa i Skalowa.

Początkowo miały jechać tylko dwie panie, dopiero ofiara znanej aktorki filmowej Anny Ondra w wysokości 600 zł. umożliwiła wyjazd dwom dalszym zawodniczkom.

Rosyjski Teatr Artystyczny

„Sen Wujaszka“ T. Dostojewskiego; opracowanie sceniczne G. Gulanickiej.

Nie znam niestety „Snu Wujaszka“ w oryginale. Nie wiem ile tam jest „dostojewszczyzny“, czy jest koszmar czy tylko złośliwy rysunek z natury. Ale zostawmy p. Gulanickiej porachunki z Dostojewskim, trzymajmy się samej sceny. Akord końcowy był Dostojewskiego. To „quelle societe!“, okrzyk zgrozy starego rozkładającego się już człowieka, którego na chwilę przywołano do rzeczywistości, jego walka z kupą prowincjonalnych wiedźm — to był koszmar. Kombinacje matrymonjalne obłudnej i ambitnej mamusi nie zadziwiają nas dziś, ale tu na scenie musiał być także koszmar. Cóż kiedy p. Gulanicka zbyt prosto i łatwo pojęła swą rolę. Ta główna intrygantka, ten tyran domowy i wysłannica djabła na scenie wyglądała raczej zabawnie niż groźnie. Nie widzieliśmy siły tej kobiety, bo była tylko deklamacja i dość pocieszne przewracanie oczami. A siła ta, zła moc musiała być po skórą całej afery, musiała pulsować, aby końcowy akord był usprawiedliwiony. Tak samo owe farsowe kumoszki wykradające cukier na wizytach — to za mało. Nie było wiedźm, nie było miełkich biesów. Nie twierdzę, że tego wymagał tekst Dostojewskiego — tego wymagał sens widowiska. Musiała być artystyczna koncepcja i kompozycja sharmonizowana i koszmarne siły — bierne, groteskowe tło — kontrastowe postaci wyrywających się z błota „czystych dusz“. Tu naturalizm i szraża naprzemian to mało — atmosferę wydobyć można tylko przez styl gry. P. Wasiljew nie trzyma zespołu w garści, nie urobił całości. Sam w roli starego księcia wykazał godne uznania walory charakterystyczne: od wczorajszego Jaszki, młodego Gruzina, do roztrzęsionego, zidjociałego starca — to duży skok.

Partja „wyrywających się dusz“: Gawlakow i jego ukochana, nie wyzyskana do końca, utrzymała się jednak na poziomie. P. Iwasiow i jego partnerka powinni pogłębiać i wzbogacać swą grę — „stoit koża wydiefki“. Żałuję bardzo, że zapomniałem nazwisko kreującej rolę pułkownikowej. Jako matka Rai w „Cudzem dziecku“ wykazała smak i umiar, jako plotkara w „Śnie Wujaszka“ dała groteskę b. urozmaiconą i bogatą w efekty. To dobra aktorka. **jim.**

RADJO

WILNO.

WTOREK, dnia 7 sierpnia 1934 r.

6.30: Pieśń; 6.35: Muzyka; 6.38: Gimnastyka; 6.53: Muzyka; 7.05: Dziennik południowy; 7.10: Muzyka; 7.20: Chwilka pań domu; 7.25: Program dzienny; 7.30: Humor na codzień; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Przegląd prasy; 12.10: Koncert; 13.00: Dziennik południowy; 13.05: Program dla dzieci; 13.20: Koncert kameralny (płyty); 13.55: „Z rynku pracy“; 14.00 Wiadomości eksportowe; 14.05: „Skrzynka pocztowa Nr. 305“; 16.00: Koncert mandolinistów; 17.00: Pogadanka muzyczna; 17.05: Muzyka (płyty); 17.30: Skrzynka PKO.; 17.45: Koncert; 18.10: Rozmaitości; 18.20: Muzyka lekka; 19.45: Słuchowisko; 20.10: Program na środę; 20.15: Wiadomości sportowe; 20.20: Wileński komunikat sportowy; 20.25: Recytacje poezyj; 20.45: Codz. odc. pow.; 20.55: Opera z płyt (Tannhauser); 22.00: „Nowsze badania nad promieniami kosmicznemi“ — odczyt; 22.15: C. d. opery; 23.00: Polacy z zagranicy przemawiają; 23.05: Kom. met.; 23.10: C. d. opery.

250 Polaków z Niemiec

Dzisiaj przybywa do Wilna wycieczka Polaków z Niemiec w liczbie 250 osób, w tem 150 robotników. Dla przyjęcia wycieczki zawiązał się specjalny Komitet.

Wycieczka zabawi w Wilnie 2 dni, poczem wyjedzie do Białowieży, stamtąd zaś do Warszawy.

Używane podręczniki muszą być odkażane

Wkrótce ma wejść w życie zarządzenie o przymusowem odkażaniu książek szkolnych używanych. Mianowicie chodzi o książki, które sprzedawane są w antykwarniach bezpośrednio.

Odkażanie ma być zarządzone przez władze zdrowia publicznego. Książki od każane będą odpowiednio ocechowane.

KRONIKA

Wtorek 7 Sierpień

Dziś: Kajetana W.
Jutro: Cyrjaka Larga

Wschód słońca — godz. 3 m. 39
Zachód słońca — godz. 7 m. 09

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 6/VIII — 1934 roku.

Ciśnienie 757.
Temperatura średnia + 21.
Temperatura najwyższa + 23.
Temperatura najniższa + 14.
Opady —
Wiatr połdn.-wschodni.
Tendencja zwyżkowa.
Uwagi: pogodnie.

— **Przepowiednia pogody według Pima:** Pogoda o zachmurzeniu przeważnie dużem z przelotnemi deszczami, zwłaszcza na południu. Miejscami możliwe burze, potem stopniowe polepszanie się stanu pogody. Cieplej. Umiarkowane wiatry wschodnie w północnej połowie kraju i zachodnie w południowej.

OSOBISTA

— **Wileński Starosta Grodzki** p. Tadeusz Wielowieyski rozpoczął z dniem 6 b. m. 2-tygodniowy urlop i wyjechał z Wilna. Obowiązki starosty grodzkiego pełni p. Józef Czernichowski, wicestarosta.

ADMINISTRACYJNA

— **Za nieprzestrzeganie meldunków.** Wczoraj w trybie administracyjnym ukarani zostali przez Starostwo Grodzkie w Wilnie wysokiemi grzywnami pieniężnemi z zamianą na areszt za nieprzestrzeganie przepisów meldunkowych: Rachela Szyro, właścicielka hotelu „Kupieckiego" (Sadowa 4), Rywa Świadoszcz, zarządczyni hotelu „Anglja" (Kwiatowa 7), Chaja Lewin, właścicielka hotelu „Wilno" (Sadowa 7), Abram Frukiel, właściciel pokoi umeblowanych (Szopena 1—27) i Stanisława Piotrowiczowa, właścicielka baru (Ponarska 3).

MIEJSKA

— **Wymówienia w ubezpieczalni społecznej.** Cały personel ubezpieczalni społecznej w Wilnie otrzymał wymówienie pracy z dniem 1 listopada r. b.

Jak słychać wymówienie to pozostaje w związku z ciężką sytuacją finansową ubezpieczelni, która zamierza z dn. 1 listopada przeprowadzić redukcję zarówno personalną jak i poborów pracowniczych.

RÓŻNE.

Kino „Pan" już nie czynne od dnia 1 sierpnia 1934 r. do dnia dzisiejszego z powodu zatargu z pracownikami i ze związkiem na tle ekonomicznym.

Teatr i muzyka

— **MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.** Dziś, we wtorek, dnia 7 sierpnia o godz. 8 m. 30 w. w dalszym ciągu ujrzymy na scenie najweselszą komedję w 3-ch aktach w sezonie letnim S. Kiedrzyńskiego **„Życie jest skomplikowane"**. Wspaniała ta sztuka budzi duże zainteresowanie wśród publiczności wileńskiej.

— Jutro we środę dnia 8 sierpnia o godz. 8 m. 30 w. **„Życie jest skomplikowane"**.

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".** **„Katiatancerka,** po cenach propagandowych. Występy J. Kulczyckiej i R. Petera. Dziś ukaże się po cenach propagandowych barwna obfitująca w piękne melodje operetka Gilberta „Katiatancerka", odznaczająca się wytwornem humorem oraz ożywioną akcją sceniczną. W rolach głównych czarują swym pięknym głosem J. Kulczycka znakomita śpiewaczka oraz R. Peter, wybitny artysta operowy. Cały zespół artystyczny z Łasowską, Domosławskim, Szczawińskim i Wyrwicz-Wichrowskim przyczynia się do powodzenia tej efektownej operetki. Ceny miejsc propagandowe od 25 gr.

— **„Ptasznik z Tyrolu" w „Lutni".** Obecnie odbywają się przygotowania do wystawienia wartościowej pod względem muzycznym operetki Zellera „Ptasznik z Tyrolu". W roli tytułowej wystąpi po raz pierwszy po powrocie z urlopu K. Dembowski. Opracowanie reżyserskie M. Domosławskiego. Do operetki tej pracownie teatralne przygotowują nową wystawę.

23.000.000 złotych wynoszą długi Wilna

Jak wynika z przeprowadzonych ostatnio obliczeń, zadłużenie samorządu wileńskiego wynosi 23 miljony złotych. Na sumę tę składają się przeważnie pożyczki krótko i długoterminowe zaciągane na prowadzenie robót inwestycyjnych. Z sumy tej przeszło 11 miljonów złotych zużytkowano na roboty wodociągowo kanalizacyjne.

Należy zaznaczyć, że Wilno w porównaniu do innych miast polski, zajmuje pod względem zadłużenia jedno z ostatnich miejsc.

Na wileńskim bruku

ROMUALD BEZ NAZWISKA.

Na ulicy Antokolskiej, koło domu Nr 36 znaleziono chłopca, w wieku lat 5-ciu, przy którym była kartka z napisem: „Dziecko ma na imię Romuald. Chłopca umieszczono w przytułku SS. Salezjanek.

Za niszczenie drzewek przydrożnych

Stolarz Kazimierz Jankuniec, zam. przy ul. Bystrzyckiej 8, przyłapany został przed paru dniami na gorącym uczynku uszkodzenia drzewka przydrożnego. Po spisaniu protokółu wandal stanął przed sądem starościńskim i skazany został na podstawie art. 54 prawa o wykroczeniach na 50 złotych grzywny z zamianą na 10 dni aresztu. Prócz tego Jankuniec skazany został na zapłacenie nawiązki na rzecz Zarządu m. Wilna w wysokości 10 zł.

Fundusz Obrony Morskiej?

Na powodzian

„BATA" NA POWODZIAN.

Prezes Rady Ministrów, dr. Leon Kozłowski, przyjął wiceprezesa Rady Polskiej Spółki Obuwia Bata, p. Tadeusza Karszo - Dielewskiego, który w imieniu tej Spółki złożył na ręce p. premjera 5.000 zł. i zadeklarował 200 par obuwia na rzecz ofiar powodzi. (o)

— **Inspektor Straży Pożarnych na Województwo Wileńskie** złożył w redakcji sumę zł. 11 — jako 1 proc. od pensji pracowników biura Okręgu Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych R. P. w Wilnie na rzecz powodzian w Małopolsce.

— P. M. Salnikówna złożyła w naszej redakcji ofiarę na powodzian 1 zł.

— **Wileński Prywatny Bank Handlowy S. A. komunikuje,** że stan rachunku Nr. 1354 Wileńskiego Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi przedstawia się następująco:

Ogółem wpłacono do dnia 6 sierpnia b. r. zł. 5.397,11. Syndykat Dziennikarzy Wileńskich zł. 50. Pracownicy Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie za miesiąc sierpień zł. 94. Pracownicy Powiatowego Zarządu Drogowego w Wilnie zł. 52.50. Pracownicy Wydziału Powiatowego Wil.-Trock. Zw. Sam. zł. 74.06. Robotnicy zatrudnieni przy budowie mostu na Wilji w Michaliszkach zł. 18.16. Aleksander Weryk zł. 5. Uzbierane przez Aptekę P. Jundziłła na listę ofiar Nr. 10 zł. 23. Ogółem wpłacono do dnia 7 sierpnie 1934 r. zł. 5.713.83.

— **Zzarząd i Pracownicy „Spółki Akcyjnej Papier"** w Wilnie na rzecz ofiar powodzi w Małopolsce opodatkowali się w wysokości 2 procent od poborów w przeciągu trzech miesięcy i wpłacili za sierpień zł. 102.10.

„Spółka Akcyjna Papier" jednorazowo wpłaciła na ten cel zł. 280.

— **P. Andruszkiewicz Eugenjusz** na powodzian zł. 3.

Pracownicy Banku Związku Spółek Zarobkowych, Oddział wileński, opodatkowali się na rzecz powodzian w wysokości 1 proc. od pensji brutto na przeciąg 3-ch miesięcy i należną składkę za m-c sierpień w kwocie **zł. 76.80** wpłacili do Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego na rachunek „Ofiary na Powodzian".

— **Urzędnicy Starostwa Grodzkiego Wileńskiego** opodatkowali się na rzecz pomocy powodzianom przez przeciąg 3-ch miesięcy.

Akt. Km. VIII. Nr. 496/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie rewiru 8-go, mający siedzibę urzędową w Wilnie przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 6, m. 3, na zasadzie art. 1030. i 1033 Ust. Post Cyw. obwieszcza, że w dniu 10 sierpnia 1934 roku od godz. 11 rano w Wilnie przy ulicy Dominikańskiej Nr. 17 dbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej ruchomości f. "Optyk Rubin" M. i M. Abelowiczów, składających się jednego niewelatora f. „Hejde" w Dreźnie za Nr. 11152, nowego, oszacowanego na sumę 1050 zł., który można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Wilno, dnia 21 lipca 1934 r.

Komornik **(A. Rubom).**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 poł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 6-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis